Nr. 227. We Lwowie, piątek dnia 17 sierpnia 1900 r. Rok XXXIII.



# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.





## Zwołanie parlamentu.

**Lwów** 16 sierpnia.

Mimo licznych zapowiedzi, iż parlament ma być ponownie zwołany na obrady w połowie września b. r., sprawa ta, jak nam donoszą z kompetentnego źródła, dotychczas nie jest załatwioną i rząd nie powziął dotąd w tej mierze stanowczej decyzji. Kwestja ta była właśnie jedną z głównych, którą dr. Koerber podczas pobytu swego w Ischlu przedłożył cesarzowi. Dr. Koerber ma wprawdzie zamiar zwołać parlament, ale nie chce tego czynić bez uzyskania pewnej rękojmi, iż parlament będzie zdolnym do pracy. Aby tę pewność uzyskać, wejdzie dr. Koerber jeszcze w rokowania z przywódcami oraz wybitnymi członkami wszystkich stronnictw parlamentu i przedstawi im swoje projekty na najbliższy okres legislacyjny, przyczem zasięgnie ich zdania i pozna ich zapatrywania. Dopiero, gdy te rokowania dadzą pomyślny rezultat, to dr. Koerber mieć będzie rękojmię, iż obstrukcja nie wybuchnie na nowo i parlament będzie spokojny i weźmie się do czekającej nań poważnej pracy, a wówczas nastąpi zwołanie parlamentu. W każdym razie atoli nie stanie się to już w pierwszej połowie września, jak to się początkowo utrzymywano, ale przy końcu września, lub w pierwszych dniach października.

W kołach rządowych oczekują tych rokowań nie bez nadziei korzystnych rezultatów. Panuje przekonanie, że teraz podczas przerwy w lecie, umysły nieco się uspokoiły, nastąpiło otrzeźwienie w publicznem życiu i w ogóle w pojmowaniu parlamentarnego położenia, co bardzo jest na rękę dla akcji sanacyjnej. Podczas projektowanej konferencji z przywódcami stronnictw, zawiadomi ich dr. Koerber o projektach ustaw, które parlamentowi przedłożyć zamierza. Od opinji przywódców stronnictw będzie zależało, czy ustawy językowe będą przedłożone w zmienionej formie. Utworzenie nowej „większości dla pracy" nie będzie przedmiotem konferencji.

Gdyby konferencje te dały wynik ujemny i dr. Koerber nie otrzymał rękojmi, iż parlament spokojnie zabierze się do pracy, wówczas nie nastąpiłoby jego zwołanie, lecz gabinet zastanowiłby się nad kwestją oktrojowania ustaw i rozwiązania izby.

Jak w Wiedniu zapewniają, doktor Koerber miał otrzymać od cesarza w Ischlu aprobatę dla tych swoich projektów. Wkrótce też przystąpi dr. Koerber do konferencyj, a jak się wyraził do jednego z posłów z prawicy, ma nadzieję, iż ta akcja sanacyjna powiedzie mu się i że parlament będzie zdolnym do spokojnej, produktywnej pracy. Liczy na to, że tak Niemcy, jak i Czesi poznali, iż tak dalej, jak jest teraz, iść nie może, jeżeli interesa państwa i krajów nie mają ponieść olbrzymią szkodę, i zgodzą się na zawieszenie broni i przystąpienie do normalnej pracy.

Bardzo pesymistycznie wyrażają się o przyszłych losach parlamentu, pisma wiedeńskie. „Neue fr. Presse" przemawia za rozwiązaniem rady państwa i rozpisaniem nowych wyborów, przyczem wyraża przekonanie, że najbardziej nawet konstytucyjnie usposobiony gabinet, na prawo nie utrzymywać parlamentu, który niezdolnym jest do produktywnej pracy. Jeżeli próba pracowania z parlamentem ma rokować jakiekolwiek nadzieje powodzenia, to parlament nowy powinien być zupełnie odmiennym od poprzedniego.

Całkiem inną receptę podaje drugi z najwpływowszych dzienników wiedeńskich „N. W. Tagblatt." Zakończenie przesilenia uważa on za możliwe tylko w takim wypadku, jeśli usunie się powód przesilenia, a więc obecny stosunek wzajemny stronnictw. Odpowiednia zmiana sił liczebnych tych stronnictw, powinna być pierwszym i najważniejszym celem polityki austrjackiej. Jakimi środkami można dojść do tego celu, jest kwestją, mogącą podlegać dyskusji. Rząd jednak, któryby nie dążył do tego celu, pozbawia się z góry możności osiągnięcia zamierzonego rezultatu. Rząd winien osłabić stronnictwo dawniejszej prawicy i przyczynić się wszystkiemi siłami do supremacji Niemców.

Także „Montags-Presse" nie spodziewa się żadnych rezultatów ze zwołania rady państwa i przestrzega Niemców, by lekkomyślnie nie czynili żadnych zobowiązań. Stanowisko Niemców do dra Koerbera powinno przy początku nowej sesji być tak samo rezerwowanem, jak było niem w chwili zamknięcia poprzedniej.

Bardzo pesymistycznie usposobioną jest „Sonn. u. Montags-Ztg.". Zdaniem jej, wszelka próba z parlamentem w obecnym jego składzie, jest beznadziejną, nawet gdyby stronnictwa rozstrzygające zrezygnowały z obstrukcji, bo wstrzemięźliwość taka wywołałaby burzę ze strony radykalnie usposobionych wyborców. Także projekt wskrzeszenia dawnej większości, nie może mieć widoków powodzenia, ponieważ większość ta przeżyła się.

Głosy innych pism niemieckich, wiedeńskich i prowincjonalnych, brzmią w tym samym tonie.

## Interwiew z drem Ebenhochem.

Jeden ze współpracowników „Oesterr. Volks. Ztg." interwiewował bawiącego w Hallstatt przywódcę katolickiego stronnictwa ludowego, dra Ebenhocha. Na zapytanie, czy dr. Ebenhoch trwa jeszcze ciągle przy swem zapatrywaniu, wypowiedzianem tuż po zamknięciu sesji, a mianowicie, iż tylko oktrojowanie ustawy językowej i narzucenie nowego regulaminu może doprowadzić do uzdrowienia sytuacji, — odpowiedział dr. Ebenhoch.

— Ciągle jestem święcie przekonany, że żaden inny środek nie doprowadzi do uzdrowienia sytuacji wewnętrznej. Naturalnie, że oktrojowanie nie może być ideałem parlamentarzysty, ale w dzisiejszych niestety stosunkach, chwycenie się tego środka jest koniecznością, gdyż bez oktrojowania ustawy językowej i nowego regulaminu, parlament nigdy nie stanie się zdolnym do normalnej pracy. Sądziłem, że dr. Koerber wkrótce po zamknięciu sesji będzie oktrojował te ustawy. Byłoby to wywołało w pierwszej chwili wielki hałas, który atoli nie byłby trwał długo. Podczas tego mógłby był dr. Koerber wejść w rokowania z przywódcami wszystkich stronnictw parlamentarnych i zmienić swój gabinet na koalicyjne ministerstwo parlamentarne. W tak zrekonstruowanym gabinecie, znaleźliby miejsce członkowie wszystkich większych stronnictw parlamentarnych, a zwołany wówczas parlament, znalazłby się wobec zupełnie zmienionych stosunków. Dr. Koerber na jednem z posiedzeń komitetu wykonawczego prawicy, rzekł swego czasu: „Jeżeli stosunki się nie zmienią, to musi się stać to, co się stać musi. Prezydent gabinetu wówczas groził, ale groźby swej nie wykonał".

— Więc nie wiele pan oczekuje od projektowanego zwołania parlamentu, — brzmiało dalsze zapytanie.

— Wcale nie jestem za tem — odpowiedział dr. Ebenhoch — a nawet dziwię się, że dr. Koerber chce teraz zwoływać parlament. Przecież nic się nie zdarzyło, z czego wnioskowaćby można o polepszeniu się sytuacji. Na zgromadzeniach Czechów i Niemców rzucane bywają hasła do dalszej walki. Być może, czego jednak nie przypuszczam, że dr. Koerber otrzymał jakieś zapewnienia ze strony Czechów, ale jeżeli rzecz ma się tak w istocie, to wówczas spotka się z nieufnością Niemców. Sądząc więc z dzisiejszego stanu rzeczy, zwołanie parlamentu nie może nie pomódz, owszem może raczej zaszkodzić.

— A co pan sądzi o próbie reaktywowania dawnej prawicy? — brzmiało dalsze pytanie.

— Jako długoletni członek większości — odparł dr. Ebenhoch — jestem także przyjacielem prawicy. Lecz w teraźniejszych stosunkach nie uważałbym za rozsądne, odnowienie ścisłego sojuszu dawnej prawicy, gdyż stronnictwa lewicy uważałyby to zaraz za jakiś krok przeciw nim. Nie uważam tego za usprawiedliwione, ale niezawodnie, że toby nastąpiło.

Na pytanie: pod jakimi warunkami mogliby Czesi wstąpić znowu do dawnej prawicy, odpowiedział dr. Ebenhoch, że musieliby przedtem: 1) zaniechać obstrukcji; 2) dopuścić do obrad nad koniecznościami państwowemi i nad budżetem inwestycyjnym; 3) nad projektem ustawy językowej, a wreszcie 4) musieliby zaniechać pozycji przeciw dotychczas istniejącemu językowi niemieckiemu, pośredniczącemu. — A muszę dodać — rzekł dr. Ebenhoch — że my popieralibyśmy Czechów w ich uzasadnionych żądaniach.

Na zapytanie: czy ma nastąpić połączenie się katolickiego stronnictwa ludowego ze stronnictwem chrześcijańsko-socjalnem, odpowiedział dr. Ebenhoch: „Nie jestem przeciwnikiem zlania się tych dwóch stronnictw, ale uważam to za niemożliwe. Luźne połączenie będzie możliwem, ale nie wierzę w jednolitą fuzję. Oprócz wielu różnic w zapatrywaniach i w taktyce, jesteśmy nadto odmiennego zdania w sprawie rasowego antysemityzmu. Trudnoby było uzyskać zupełną zgodę, ale może przyjść do luźnego złączenia się obu stronnictw."

Dalej sądzi dr. Ebenhoch, iż rząd, przekonawszy się, że parlament jest niezdolnym do wszelkiej dodatniej pracy, będzie musiał przystąpić do rozwiązania izby, gdyż już jest za późno na oktrojowanie. „Jestem zresztą — rzekł dr. Ebenhoch — przeciwnikiem nowych wyborów, gdyż wiem, że z nową izbą będzie niemożliwe przeprowadzenie ugody z Węgrami i traktatów handlowych."

## Powstanie w Chinach.

**(Pochód na Pekin.)** Wojska sprzymierzone w prowincji chińskiej Peczili, umiały wyzyskać zwycięstwo swoje pod Peitsangiem, odniesione w dniu 4 bm. i posunęły się w pogoń za uciekającymi Chińczykami. W pogoni owej zajęły Jangtsun, miejscowość, leżącą dalej o 18 klm. ku północy. Zwolna tedy, lecz systematycznie, armja sprzymierzonych zbliża się ku Pekinowi. Jangtsun leży także nad rzeką Peiho, a znaczenie posiada dlatego, że stamtąd kolej biegnie także i ku północnemu zachodowi, podczas gdy linja główna idzie do Pekinu.

Admirał Seymour, zmuszony onego czasu do odwrotu podczas swej wycieczki na Pekin, starał się przedewszystkiem o dojście w drodze powrotnej do Jangtsungu, ponieważ mógł stamtąd wodą wysyłać rannych swoich aż do fortu Taku.

Z Jangtsunu ruszą teraz wojska sprzymierzone drogą przez Hogsiwę ku Tungczau. Jestto 63 klm. odległości. Z Tungczau do Pekinu, pozostaje już zaledwie 17 klm. Droga pomiędzy temi dwiema miejscowościami jest brukowana ogromnemi płytami kamiennemi i dlatego dostępna nawet dla ciężkiej artylerji i ładownych furgonów.

W Pekinie panuje wśród władz rządowych popłoch niesłychany. Ci, którzy mają tam ster spraw w ręku — kto to jest przecież, bliżej niewiadomo — wiedzą, że nie zdołają powstrzymać pochodu sprzymierzonych na stolicę państwa. To też usiłują zaskarbić sobie łaski przynajmniej niektórych mocarstw, pozwalając posłom tychże porozumiewać się z odnośnymi gabinetami. Bardzo dużo obiecują sobie w Pekinie z pośrednictwa Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

* * *

**(Obecna sytuacja).** Widmo buntu w Chinach południowych występuje coraz wyraźniej, o ile to z rozmaitych sprzecznych często doniesień poznać można. Mandaryni południowych prowincyj Chin, zachowują się coraz dwuznaczniej. Tak donosi „Times" z Szangaju: Burmistrz wydał zakaz wywozu żywności z miasta. Zakaz ten skierowany jest przeciw wojskom związkowym, które wskutek tego nie będą mogły dostać żywności. Parowce przychodzące po rzece Yangtse do Szangaju, przywożą niepokojące wieści o gorączkowej czynności regularnych wojsk chińskich, które sypią szańce i ustawiają baterje nad rzeką, panujące nad wszystkimi punktami strategicznymi tej rzeki w bliskości Nankinu.

Ze źródeł angielskich nadeszła wiadomość, że bitwa pod Peitsang skończyła się zwycięztwem wojsk związkowych, ale zwycięztwo zostało drogo okupione.

Niemcy i Japończycy ponieśli bardzo ciężkie straty, nie są one jednak dotychczas dokładnie znane. Odtąd uważają, że droga do Pekinu jest otwarta dla sprzymierzonych wojsk. Otóż, o ile sądzić można, telegram ów się myli. Droga do Pekinu wcale jeszcze nie stoi otworem. Na drodze tej stoją liczne wojska chińskie, które w ostatniej bitwie pokazały, że na męztwie im nie zbywa i że taktyka ich nie wiele gorsza od europejskiej. Oprócz tego główną trudność stanowi kraj sam, który prawie cały zalany jest pomiędzy Tientsinem a Pekinem. Nietylko sztuka, ale i natura pomaga Chińczykom. Obecnie nastaje pora deszczowa i wskutek tego wzbiera rzeka Peiho, wzdłuż której wojska sprzymierzone maszerować zamierzają, a skoro wyleje, to stanowić będzie nieprzezwyciężoną zaporę, gdyż cały kraj zamieni się w jezioro, jak to rokrocznie bywa. O tem zaś, aby drogą wodną dostać się do Pekinu, według opisu znawców i mowy być nie może. Nietylko, że w rzece pełno mielizn, ale Chińczycy sami pozatapiali w niej statki naładowane kamieniami, aby uniemożliwić wszelką komunikację na tej drodze.

## Z targów pieniężnych.

**Wiedeń** 14 sierpnia.

*(fr.)* Jeden z mężów stanu powiedział, że Austrja zawsze pozostaje o jedną ideę w tyle za innemi państwami. Zdaje się, że sprawdza się to teraz i w stosunkach giełdowych. W Niemczech spekulanci w papierach górniczych zawczasu umykają z pola, przeczuwając burzę, a ustawiczne ich sprzedaże obniżyły wartość targową najulubieńszych papierów górniczych, jak np. akcyj bochumskich, prawie o połowę, a niektórych nawet o 60% ; — u nas zaś nie widać jeszcze ani śladu otrzeźwienia, kurs papierów górniczych wciąż jeszcze jest nienaturalnie wysoki, a z tej okoliczności, że w zamkniętych po koniec czerwca b. r. bilansach kilku przedsiębiorstw górniczych, wykazano rachunkowo dochód nie mniejszy, niż był w roku ubiegłym, wysnuwają niektórzy szarlatani proroctwa, że jeszcze jedna wielk haussa papierów górniczych jest prawdopodobna i że dużo na niej zarobić można. W Niemczech wszystkie sfery interesowane przejmuje konkurencja amerykańska w żelazie i węglu i pod wpływem tej obawy kopalnie niemieckie przestały już podwyższać ceny węgla, przeciwnie, niektóre z nich już je obniżyły: — u nas ignorują zupełnie producenci węgla niebezpieczeństwo tej konkurencji, jakkolwiek są już w drodze ładunki węgla amerykańskiego, przeznaczone dla Tryestu — i byle tylko prędko a gruntownie obedrzeć konsumenta, dalej podwyższają ceny. Do czasu jednak dzban wodę nosi: czem dłużej nasi montaniści, zarówno produkujący, jak i spekulujący na giełdzie, trwają w swem zaślepieniu i w swym wyzysku, tem gwałtowniejszą będzie potem reakcja.

Żniwa w monarchji prawie ukończone, a wypadły one wcale nieszczególnie. Osobliwie zbiory żyta wypadły całkiem mizernie, zarówno w Austrji jak i na Węgrzech. Do zbiorów pszenicy przywiązywali Węgrzy w tym roku wielkie nadzieje, rezultaty jednak rozczarowały ich, gdyż tegoroczny zbiór pszenicy pozostawia wiele do życzenia, zarówno co do jakości, jak co do ilości. Pocieszają się jednak Węgrzy tem, że wobec tego, iż także inne państwa mają nieszczególne zbiory, ubytek w ilości odbiją sobie na cenie, — zapłacić zaś za to musi oczywiście Austrja, która potrzebuje pszenicy węgierskiej, a z Rosji z powodu wysokiego cła sprowadzać jej nie może.

*A propos* pszenicy. Oto jeden z bardzo poważnych miesięczników angielskich „Forthnightly Review" ogłasza w ostatnim zeszycie niesłychanie sensacyjne, wprost trudne do uwierzenia szczegóły o nieudałym wrzekomo zamiarze rządu rosyjskiego, zmonopolizowania do spółki z rządem Stanów Zjedn. handlu pszenicą niemal na całym świecie. Rokowania w tej sprawie prowadzić miano przez kilka lat w największym sekrecie pomiędzy Petersburgiem a Waszyngtonem, a celem tej akcji miało być podniesienie dobrobytu ludności rolniczej zarówno w Rosji, jak Ameryce. Autorem tego artykułu jest Amerykanin J. D. Whelpley, a oto, co on opowiada:

W listopadzie roku 1896 poseł rosyjski w Waszyngtonie Kotzebue, złożył urzędową wizytę amerykańskiemu sekretarzowi Stanu Olneyowi i zaproponował mu, by rządy obu tych państw, produkujących mniej więcej 90% wszystkiej pszenicy, jaka jest na świecie, zawarły tego rodzaju umowę, a raczej kartel, iżby zakupywały wszystką pszenicę, jaką tylko można dostać i następnie podwyższyły jej cenę na targu o — 100%. W ten sposób rolnicy się wzbogacą, a wraz z nimi i państwa — tak konkludował dyplomata rosyjski. Mr. Olney przesłać miał odnośny memorjał rosyjski ówczesnemu amerykańskiemu sekretarzowi (ministrowi) rolnictwa Mortonowi, on jednak sprzeciwił się temu projektowi, gdyż zdaniem jego, ceny towarów powinny się regulować wedle podaży i popytu, a nie wedle umów międzynarodowych. Mimo to sądzi p. Whelpley, że Rosja nie zarzuciła jeszcze swego planu, lecz

(49)

# ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

**ARTURA GRUSZECKIEGO**

Pan Nowak usłyszawszy to słowo, stanął tuż obok niej rozpromieniony i całował serdecznie jej białą rękę.

— Szczęśliwy jestem, moje dzieci — mówił rozczulony ojciec — waszem szczęściem i upoważniam cię, panie Karolu, do pocałowania narzeczonej.

— O! co to, to nie — zawołała, odsuwając się — nie cierpię oficjalnych pocałunków.

— Jakież lubisz? — śmiał się ojciec.

— Pocałunek powinien być wyrazem zespolenia naszych dusz.

Przed oknami gabinetu zaturkotał powóz; wyjrzał radca i zawołał zadowolony:

— W sam raz przyjechał i Berger, to mnie cieszy, wyprawimy małą ucztę:

— Papo, ja nie chcę oficjalnych zaręczyn — mówiła, chmurząc jasne czoło.

— Pocóż te tajemnice?

— Nie chcę profanować moich uczuć.

— Ach ty poetko!... Dobrze, już dobrze, ale jemu jednemu powiem, to mój przyjaciel.

— Tylko jemu, papo.

— Naturalnie.

W przedpokoju słychać było kroki i głos gościa.

— Moja Elzo, jako pani domu, zarządź przyjęciem, wino sam wybiorę.

Wyszła szybko bocznemi drzwiami, a niemal równocześnie wszedł pan Berger, administrator kopalni węgla, wdowiec, lat przeszło pięćdziesiąt liczący, z brodą ściętą, mocno szpakowatą.

Usiadłszy po przywitaniu, zapalił podane cygaro i najpierw omówili interesy, gdyż radca brał węgiel, a pan Berger potrzebne żelazo i stal z fabryki przyjaciela. Skończywszy sprawy finansowe, spytał pan Berger:

— A wiecie panowie, co się agituje w naszym powiecie?

— Nie słyszałem...

— Dowiedziałem się tak z boku, bo to miało być tajemnicą, że Szlązacy chcą podać petycję do arcybiskupa, aby ich dzieci pobierały naukę religji w szląskim języku.

— Powarjowali, czy co? — zawołał radca z oburzeniem — znów ten ich język ma być w naszej szkole?... I kto to im doradza?

— Hm... Kto?... Zapewne te ich głupie pisma. I wiesz Ottonie, teraz zbierają się, naradzają i podpisują...

— No, z tej petycji nic nie będzie, arcybiskup ją odrzuci...

— I ja tak myślę, bo byłoby to wbrew woli cesarza Wilhelma.

Obaj spojrzeli na siebie pytająco.

— Jakto, nie czytaliście orędzia cesarskiego w sprawie wychowania młodzieży?

— Czytałem — odpowiedział pan Nowak.

— Jakoś przeoczyłem — tłumaczył się radca — mam tyle na głowie.

— Cesarz Wilhelm żąda, aby podstawą nauki szkół wszystkich był nasz język narodowy, a nie, jak dotychczas, łacina i greka.

— Bardzo słusznie.

— Drwi z profesorów, że starają się, aby uczniowie z łacińskich zadań mieli celująco, a równocześnie z niemieckich wystarcza dla nich dostatecznie.

— To bardzo ważne, żałuję, że opuściłem ten artykuł w gazetach.

— Powiadam ci Ottonie — podniecał się pan Berger — to są wprost genjalne rzeczy i poglądy.

— No, nie wszystkie — odezwał się pan Nowak.

Pan Berger zmierzył go drwiącem spojrzeniem i spytał:

— Cóż się niepodobało panu Nowakowi?

— Dwa ostatnie żądania od szkoły w orędziu cesarskiem.

— A mianowicie? — mówił pan Berger z ironją.

— Szkoła ma wychowywać żołnierzy przedewszystkiem, a następnie wszystkie zakłady naukowe powinny być zorganizowane na wzór szkół wojskowych. Jedno i drugie fałszywe zupełnie.

— No, no, ostrożnie ze słowami, panie Karolu, gdy mowa o cesarzu — uprzedził radca rozmyślnie gniewne słowa pana Bergera.

— Widzę, że pan ma szczególne zamiłowanie do krytykowania — przemówił ironicznie pan Berger, kręcąc brodę — ale w tym razie niewłaściwe, bo żołnierz wszędzie i zawsze da sobie radę w życiu, a o to idzie w wychowaniu, zażądanem przez cesarza.

— Jeśli dostanie rozkaz i instrukcję od oficera, — zaśmiał się swobodnie — ale nie w każdym wypadku jest oficer pod ręką, a i ten nie zawsze rozumie, o co idzie.

— Zatem, czego pan chce? — spytał poirytowany.

— Samodzielności młodzieży.

— Na jej brak u siebie, nie może pan chyba narzekać, panie Nowak.

— Nie o mnie mowa, ale o zasadach wychowania, którego jedynym celem jest uzdolnić człowieka do samodzielności wszechstronnej, a żołnierskie wychowanie musi zrobić z człowieka maszynę posłuszną, niezdolną do samoistnego myślenia, badania i czynów w życiu.

— Lepiej dajmy pokój tej całej sprawie — przerwał radca łagodząco. — Masz szczęście, panie Karolu, że z tą niepotrzebną krytyką wystąpiłeś wobec mego przyjaciela, który o niej nikomu nie wspomni i o co go też proszę.

— Jeśli tylko chcesz, nie wspomnę słowa — rzekł pan Berger, ściskając podaną rękę.

Pan Nowak patrzył zdumiony na obu i wzruszył ramionami.

— Radzę ci szczerze, panie Karolu, abyś był bardzo ostrożny, mówiąc o tak wysokich osobach.

— Zbytek obaw — mruknął.

— Radca ma słuszność zupełną — potwierdził pan Berger, odkładając cygaro dopalone.

— Bo to niepotrzebnie narazisz się sferom decydującym — uzupełniał radca poprzednie słowa — i nie osiągniesz celu, o którym mówiła mi Elza.

— Pan Berger spojrzał na jednego i drugiego, uśmiechnął się pod wąsem i zażartował:

— Już się pan zwierza pannie Elzie?

— Rozmawiałem z nią — odparł spokojnie.

Wszedł lokaj w liberji, meldując:

— Herbata podana.

Przeszli do pokoju jadalnego, oświetlonego przy zapadającym zmroku żyrandolem ze światłem elektrycznem.

Na stole podłużnym mienił się barwami wielki bukiet żywych kwiatów, w pięknej, porcelanowej zastawie, odbijało się światło, lśniły się kieliszki, błyszczało srebro, nęciły oko pyszne owoce na paterze srebrnej.

Wielki rzeźbiony kredens, wygodne krzesła, szumiący na marmurowym stoliczku samowar, sielankowe obrazy w złoconych ramach — uzupełniały umeblowanie pokoju.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

czeka tylko na dogodniejszą chwilę, by ponownie z nim wystąpić. Zarazem wykazuje p. Whelpley, że ostrze tego planu rosyjskiego, było zwrócone głównie przeciw Anglji. Ona bowiem zmuszona jest sprowadzać na własne potrzeby przeciętnie co najmniej 125 miljonów buszli przenicy rocznie; to też wobec takiego podwyższenia ceny, jakie projektował rząd rosyjski, musiałaby za nią płacić corocznie więcej o 15 miljonów funtów szterlingów, czyli o 400 miljonów koron, którym to haraczem miała się podzielić Rosja i Ameryka.

# MONZA.

Letnia rezydencja królestwa włoskich, Monza, z zamkiem i wspaniałym parkiem, skazaną została obecnie na opustoszenie, w tym sensie, że rodzina królewska już jej zamieszkiwać więcej nie będzie. I nie można się temu dziwić: tak smutne, przykre wspomnienia przywiązane są do tej miejscowości, od chwili, kiedy król Humbert został tam zamordowany, że ani królowa Małgorzata, ani obecni królestwo, nie chcą już słyszeć o Monzy.

Jest jednak jeszcze jedna przyczyna i to głębsza. Monza leży pod Medjolanem, połączona jest z nim koleją i tramwajem konnym (trzynaście kilometrów), leży więc jakby na przedmieściu Medjolanu. Czuć to przedewszystkiem po silnym podmuchu socjalistycznym, jaki wieje nie tylko w Medjolanie, ale i w Monzy. Niktby nie uwierzył, że miasteczko, rezydencja królestwa, któremu pałacyk monarszy przynosi i chlubę i dochód, stało się gniazdem nietylko socjalistów, ale i anarchistów. Monza jest miasteczkiem fabrycznem i to wszystko tłómaczy: są tam fabryki kapeluszy, koronek i t. d. Jest wielu robotników fabrycznych, a za tem idzie agitacja wywrotowa, bez której dzisiaj we Włoszech większej fabryki wyobrazić sobie nie można. Właśnie spotkałem jednego z dziennikarzy włoskich, wracających z Monzy. Mówił mi, że kiedy królestwo t. j. Humbert i królowa Małgorzata, przyjechali do Monzy, nietylko, że nie byli powitani na stacji (tak samo jak i w Medjolanie), ale nawet kapelusza nikt nie uchylił.

Król Humbert daremnie silił się, aby przebić tę ścianę niechęci *à outrance*, której rada miejska Monzy dawała wyraz. Pewnego razu ofiarował znaczną sumę kilkadziesiąt tysięcy lirów na instytucję dobroczynną w miasteczku, ale rada miejska odrzuciła ją mówiąc, że jałmużny od króla nie potrzebuje. I to się też pokazało przy obecnym zamachu. Śledztwo, jakie się prowadzi, aby wyjaśnić okoliczności i odpowiedzialność władz policyjnych, wobec fenomenalnego niedbalstwa, z jakiem pilnowano osoby króla podczas turnieju gimnastycznego, naprowadziło już na domysł, że kilkanaście osób z samej Monzy, prawdopodobnie robotników, pomagało zbrodniarzowi Bresciemu, odwracając uwagę policji i otaczając go w chwili zamachu. Powiadają także (i to zdaje się być faktem), że za powozem królewskim, pędzącym z umierającym królem, pognało kilku ludzi z przekleństwami!

Nie dziwno tedy, że królowa Małgorzata kazała zabrać meble z zamku, który na zawsze opuści. Monza, t. j. zamek, jest własnością państwa, a nie króla. Czy, jak chcą niektórzy, wielki zamek zamienionym będzie na sanatorjum dla gruźliczych — nie wiadomo jeszcze. To pewna tylko, że zmieni przeznaczenie i że na miejscu morderstwa stanie kapliczka ekspijacyjna.

Do tej Monzy, do jej angielskiego parku, przywiązane są poetyczne wspomnienia pierwszej miłości króla Humberta, kiedy był jeszcze kawalerem i następcą tronu. W Monzy ma swoją willę księżna Litta z domu ks. Visconti z Lombardji. Ona to opanowała serce młodego księcia przed laty czterdziestu. Była podobno piękna, o kilka lat odeń starsza i wtedy, kiedy ten romans kwitł, wszyscy o nim wiedzieli, gdyż księżna Litta (spokrewniona z ks. Poniatowskimi, pochodzącymi z lewej ręki po ks. podkomorzym) miała w Turynie swoją lożę w teatrze obok królewskiej i wogóle następca tronu nie krył się z miłością, do której nie przywiązywano większej wagi. Potem księżna mieszkała w Rzymie, we własnym domu, bardzo zacisznie. Powiadają, iż deputowany eksminister Sonnino — Sidney, zdolna głowa, którego uważano za Egerję ministerjum Rudiniego, dlatego nie objął nigdy teki prezydenta ministrów, że król go znienawidził, gdyż pewnego razu, w kółku osób, wyraził się bardzo drastycznie o księżnej Litta. Czy to są może tylko plotki? Może być.

Dość, że i ona teraz opuszcza Monzę, uzyskawszy poprzednio, na usilne swoje i natarczywe prośby, pozwolenie od królowej Małgorzaty, aby mogła pożegnać ciało zmarłego.

Tylko korona żelazna, historyczna sławna korona, własność państwa i skarbca, powróciła po pogrzebie z Rzymu do Monzy. Jest to raczej opaska książęca, składająca się z sześciu blach emaliowanych i rzeźbionych w stylu bizantyńskim. Datuje się jeszcze z VI w. po Chrystusie. Wewnątrz niej biegnie cienki drut, wykuty, według podania, z czasów królowej Teodolindy, z gwoździa św., t. j. jednego z gwoździ, jakimi przybity został na krzyżu Chrystus Pan. Jako korona królów lombardzkich, służy królom włoskim i niesioną bywa za karawanem, podczas pogrzebu.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

**Djarjusz lwowski.**

Piątek 17 sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „Lygia“, sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

**Kalendarz.** Piątek (17): Anastazego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 4, zachód o godzinie 7 minut 1.

**Ze święta.** Dzień onegdajszy pogodny i nie gorący, spowodował jeszcze większe, niż zwyczajnie wyludnienie Lwowa o tej porze. Co bowiem nie wyjechało, lub nie mogło wyjechać ze Lwowa na wakacje, to korzystając z wczorajszego święta N. Panny Marji, powychodziło, lub powyjeżdżało przynajmniej na jeden dzień na odpusty do Hodowic, do Milatyna, lub Winnik. Pociąg kolei powiózł do Milatyna sporą liczbę, przeważnie przedmieszczanek, piesze zaś rzesze popłynęły ku Hodowicom grodecką rogatką i łyczakowską do Winnik. Jedni poszli z prawdziwej pobożności, inni dla rozrywki i zabawy. Piękny dzień sprzyjał, więc w humorze i rozbawieni wracali pątnicy i pątniczki jednodniowe, z koszykami i torebkami w rękach, opasani charakterystycznymi różańcami z — cukierków. Widocznie i pod tym względem nastąpiła już secesja. Kasie, Marysie i Zosie i jak tam się jeszcze nie nazywają, szczerzyły po drodze ząbki do towarzyszących im kawalerów, bo trzeba wiedzieć, że czem jest dla *high-life'u* bal, tem odpust dla przedmieszczanek. I tam kojarzą się małżeństwa.

**Akcja dla niesienia pomocy okolicom, dotkniętym powodzią.** W sali rady powiatowej lwowskiej odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu wykonawczego, wybranego przez zjazd marszałków powiatowych dla kierownictwa akcją w celu niesienia pomocy okolicom, dotkniętym powodzią. Oprócz członków komitetu pp.: Stanisława Matkowskiego (przewodniczącego), Karola hr. Dzieduszyckiego, Witolda Niezabitowskiego, Stanisława Pawlikowskiego i Leonarda Wiśniewskiego, byli także obecni pp.: poseł Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego w radzie państwa i poseł Dawid Abrahamowicz, jako prezes rady powiatowej lwowskiej.

Uchwalono opracowany przez p. Matkowskiego obszerny memorjał do c. k. rządu, który będzie wręczony przez komitet jako deputację krajową, panu namiestnikowi oraz pp. ministrom we Wiedniu, tudzież odezwę do publiczności, w sprawie zbierania składek na powodzian.

**Promocja Polek.** Cztery Polki otrzymały w ostatnich czasach w Paryżu, na tamtejszym uniwersytecie, tytuł doktora medycyny, panny: Melania Lipińska, Regina Przeciszewska, Zofia Tobołowska i pani Witolda (Tadeuszowa) Rechniewska. Drowa Lipińska wydała jako tezę, całe grube dzieło, owoc długoletniej gruntownej pracy, poświęcone historji kobiet-lekarek od czasów przedhistorycznych aż do naszych, które też spotkało się z wielkiem uznaniem fakultetu i krytyki naukowej. Tytuły innych są: dra Przeciszewskiej „Insuffisance ovarienne“, dra Rechniewskiej „Prolapsus de la muqueuse urethrale chez la femme“ tematy ginekologiczne, dość mało dotąd opracowywane.

**Cztery przejechania** notuje wczorajszy raport stacji ratunkowej; z tych trzy lżejszej natury, czwarte zaś na ul. Żółkiewskiej o g. 9 wieczorem było bardzo ciężkie. Mianowicie fiakier, jadący z ul. św. Marcina, najechał na 4-letnią Rózię Pick, córkę buchaltera. Dziecko przywieziono na stację nieprzytomne. Na głowie w okolicy skroni i na rękach znaleziono liczne potłuczenia i zdarcia skóry. Polecono matce odwieźć dziecko do szpitala.

**Pokąsania.** Na stację ratunkową zgłosiło się wczoraj trzech pokąsanych przez psy: syn golarza Jakób Lorberg, murarz Edward Kiljan i Tadeusz Iwanicki, syn murarza. Wszystkim wypalono rany.

**Pobita stróżowa.** Marję Kozak, żonę dozorcy domu, pobiła wczoraj lokatorka domu, gdzie Kozakowa służy. Miała ona parę obrażeń na głowie i rękach, które stacja ratunkowa opatrzyła.

**Czesi w Żywcu.** Goście czescy, powracając we czwartek, dnia 9 bm. z Zakopanego, zatrzymali się przez 20 minut na stacji kolejowej w Żywcu, gdzie ich powitała reprezentacja miasta Żywca z burmistrzem, p. Janem Studenckim i kołem pań Tow. szkoły ludowej z przewodnicząca, p. Kamocką, na czele. Imieniem miasta powitał przemową czeskich gości, radny p. Karol Ringer, wyrażając radość ze zobaczenia młodzieży pobratymczego narodu czeskiego na kresowej placówce w Żywcu, na co serdecznemi słowy odpowiedział kierownik wycieczki, p. Toval. Panie obsypały gości mnogą ilością bukietów. Przy powitaniu odśpiewano narodowe hymny czeskie: „Kde domov mój“ i „Hej Slovane“, zaś przed samym odjazdem odśpiewali Czesi „Jeszcze Polska nie zginęła“. Wznoszono zarazem dla gości po niezliczone razy „Na zdar!“ „Niech żyją Czesi!“

Gościom czeskim podobały się nadzwyczaj stroje polskie, w które byli ubrani zastępca burmistrza, p. Józef Studencki, radni pp. Jan Pantofliński i Antoni Miodoński.

**Do fary w N. Sączu** — jak stamtąd telegrafują — włamali się w nocy złodzieje, w zamiarze obrabowania koscioła z kosztowności. Już ich sporo pościągali, — na szczęście ksiądz Warzecki przebudzony, udaremnił zbrodnię. Porzuciwszy łupy, złodzieje uciekli.

**O hr. Maksymiljanie Zichym,** który — jak to donosiliśmy — przed kilku dniami skończył życie samobójstwem w Monasterzyskach w Galicji, donoszą następujące szczegóły: Hrabia M. Zichy mieszkał już od lat kilku w Monasterzyskach, zajmując dość skromny domek wiejski; u tamtejszych wieśniaków nie bardzo pochlebną miał opinię. Hrabia, zachowywał się zawsze wielce ekscentrycznie i dlatego uważano go powszechnie za warjata, wszyscy o ile mogli, omijali domek hrabiego. Bardzo też gorszył ludzi tryb życia ekscentryka. Od czasu jak się rozwiódł z żoną sądownie, nawiązywał stosunki z dziewczętami wiejskiemi, a wreszcie przyjął kobietę, mającą we wsi najgorszą sławę i żył z nią „na wiarę“. Nie miał majątku i nie pracował, żyjąc wyłącznie z łaski swych krewnych, którzy mu dostarczali środków utrzymania, pod warunkiem, że na zawsze w Monasterzyskach pozostanie i do Węgier nie wróci. Jaki był właściwy powód samobójstwa, nie wiadomo; przypuszczają, że młody hrabia, liczył bowiem dopiero 33 rok życia, w przystępie chwilowego obłędu zażył trucizny.

Hr. Maksymiljan pochodził z drugiej linji karlsburskiego domu Zichych na Zich i Vasanykeö i był jedynym synem zmarłego w r. 1892 podkomorzego i rotmistrza hr. Emeryka Zichy'ego, który się ożenił z mieszczanką, nazwiskiem Wülfing. Po śmierci ojca, syn, który aż dotąd prowadził bardzo gorszący tryb życia, osiadł w Monasterzyskach. Zwłoki mają być sprowadzone do Węgier i pochowane w grobach rodzinnych.

**Asenterowanie niemowy.** Z Mielca donoszą do „Kurjera lwowskiego“: „Po świętach wielkanocnych br. stanął jako popisowy w drugiej klasie Józef Biernat, syn wieśniaka ze Zdziarzec, obok Radomyśla. Mimo zeznań zaprzysiężonych świadków, poważnych gospodarzy, radnych gminy, że znają popisowego jako niemowę od dziecka, został tenże odstawiony z Mielca, miejsca poboru, do szpitala wojskowego w Przemyślu, gdzie był trzymany przez 10 tygodni i skąd wypuszczony został około 20 czerwca br. w towarzystwie głuchoniemego żydka. Czy władze wojskowe, wypuszzzając ze szpitala głuchoniemego, który pisać nie umie, w miejscu oddalonem od wsi rodzinnej przynajmniej 20 mil, nie były obowiązane zawiadomić ojca lub odnośnego starostwa, celem odebrania popisowego, lub tegoż do gminy przynależności odstawić? Chłopiec, który nie mógł sobie dać żadnej rady, ani z nikim się porozumieć, przepadł gdzieś bez śladu, a ojciec jego, Wojciech Biernat, ubogi wieśniak gminy Zdziarzec koło Radomyśla ad Tarnów, nadaremnie dotychczas oczekuje powrotu swego jedynaka.“

**Głód i cholera w Indjach.** „Köln. Ztg.“ otrzymała prywatne wiadomości, donoszące, że w Indjach grozi nowa klęska głodowa; nadto w całych Indjach wzmaga się cholera. W ostatnich dniach z. m. umierało na cholerę w samym Bombaju dziennie przeszło 300 osób. Z Lahore w prowincji Pendżab nadeszła depesza, że do dnia 7 lipca wynosiła w Pendżab liczba wypadków zasłabnięć na cholerę 15.702, z czego 8.312 było śmiertelnych. Zaraza rozszerzyła się na sześć nowych okręgów. Położenie jest nadzwyczaj groźne. Wszystkie fabryki wstrzymały ruch. 30.000 ludzi pozostało bez pracy.

**Milan „na czarnej liście“.** „Westf. Merkur“ donosi, że kupcy karlsbadzcy umieścili stałego gościa wód tamtejszych, ekskróla serbskiego, Milana, na czarnej liście. Przestrzegają wszystkich swoich kolegów „przed niejakim Milanem, dawniej królem serbskim, co do udzielania mu kredytu“ i upominają ich, żeby sprzedawali mu towary tylko za gotówkę. Zdaje się, że skutkiem gniewu z synem, źródło jego dochodów wyschło.

**O pojedynek.** Przed kilkunastu dniami donieśliśmy, iż oficer kawalerji austrjackiej markiz Taccoli, który, jako katolik, nie przyjął wyzwania na pojedynek, został na podstawie wyroku sądu oficerskiego, pozbawiony z tego powodu swej szarży. Przed sądem oficerskim powiedział Taccoli, iż wezwania nie przyjął za radą kapitana sztabu jeneralnego hr. Józefa Ledóchowskiego, bratanka kardynała. Sąd oficerski zajął się więc także sprawą hr. Ledóchowskiego i wydał wyrok, pozbawiający go godności oficerskiej i wydalający go z wojska.

W istocie dziwne tu pomieszanie pojęć. Kodeks karny wojskowy zakazuje pojedynków, kwalifikuje je jako zbrodnię i na pojedynkujących się nakłada wysokie kary, a sąd oficerski, oficera, który jako katolik, nie chcąc przekroczyć przepisów władzy i podpaść ekskomunice kościelnej, odmawia pojedynku, pozbawia godności oficerskiej i usuwa z wojska. Wyroki te zmuszają więc oficerów do popełniania zbrodni i do wykroczenia przeciw wojskowemu kodeksowi karnemu i przepisom kościoła.

**Fatalna pomyłka.** Z Budapesztu donoszą: Śpiewaczka operowa pani Stoll-Nemethy padła ofiarą fatalnej pomyłki. Chcąc napić się lemoniady, przez pomyłkę chwyciła szklankę, zawierającą esencję ługową i nie przeczuwając nic złego, wychyliła jej połowę. Ciężko poparzona wewnątrz natychmiast z bólu zemdlała, a mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej, po kilku godzinach wśród strasznych męczarni umarła. Liczyła 34 lat.

**Ładna rada gminna!** Z Budapesztu donoszą: Niesłychany przebieg miało w tych dniach posiedzenie rady gminnej w Sari. Podczas posiedzenia kilku radnych rozpoczęło kłótnię z wójtem Michałem Pateryakiem; w czasie kłótni radny Sümegi obsypał wójta gradem obelg. Wójt początkowo zdołał zachować zimną krew, poźniej atoli, gdy kłótnia stawała się gorętszą, uniósł się i rzucił w Sümegiego kalamarzem. Wówczas większa część radnych opuściła salę obrad, a pozostało w niej tylko czterech braci Sümegiego i kilku radnych, którzy rzucili się na wójta i poczęli go bić krzesłami tak, ze na miejscu ducha wyzionął. Żandarmerja aresztowała zbrodniarzy.

**Wykonanie wyroku śmierci.** W zeszły czwartek ściął kat głowę na podwórzu więziennem w Głogowie robotnikowi Sierzhule z Freystadt, który w dniu 19 stycznia br. zamordował wdowę Rozalję Haertel.

**Dziwne zjawisko.** W małej włoskiej wiosce Berbenne widzieć się daje od szeregu lat ciekawe zjawisko, które tamtejsi mieszkańcy uważają za wpływ mocy nieczystych. Niemal każdej nocy wychodzi z ziemi z jednego i tego samego miejsca po za wsią płomień, zazwyczaj białawy, czasami czerwono lub żółto zabarwiony. Siła płomienia zmienna. Czasami wysokość jego wynosi tylko kilka centimetrów, czasami wybucha płomień do wysokości 8 m. Przez chwilę jest płomień nieruchomy, potem rozpoczyna płonąć, raz szybciej, raz wolniej, raz prostopadle, to znów pełza linią wężowatą. Zazwyczaj dochodzi płomień do plebanji i tam gaśnie. W czasie pochodu zmienia się barwa płomienia. Od czasu do czasu wyskakują z ziemi z różnych miejsc dwa lub trzy mniejsze ogniki i biegną poprzez winnice, aby się znowu złączyć. Płomień występuje niemal za każdym razem w innej formie. Przed ludźmi płomień się cofa, prąd wiatru nie ma wpływu na kierunek płomienia, ponieważ płomień posuwa się czasami pod wiatr. Śnieg i deszcz nie gaszą go. Zadziwiające zjawisko trwa czasami kilka godzin. Jakim to sposobem się dzieje, tego dotąd nie zdołano stwierdzić.

**Wiadomości osobiste.** Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu, Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał za sześciotygodniowym urlopem ze Lwowa. Kierownictwo gal. dyrekcji poczt i telegrafów, objął starszy radca pocztowy, Emil Gaberle.

Dr. Celestyn Sztembarth, naczelny lekarz kasy chorych m. Lwowa, powrócił i objął już urzędowanie.

**Zmiana nazwiska.** Namiestnictwo zezwoliło p. Ryszardowi Stanisławowi Kazimierzowi 3-ga imion Blumenfeldowi, rygorozantowi filozofii na uniw. Jag. w Krakowie na zmianę nazwiska rodowego Blumenfeld na nazwisko Ordyński.

**Egzamina dojrzałości** poprawcze i całe rozpoczną się w tutejszem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem (ul. Sakramentek) w dniu 24 września o godz. 8 rano.

**Czwarta kadencja sędziów przysięgłych** rozpocznie się we Lwowie w pierwszych dniach września. Wylosowani zostali na tę kadencję jako główni przysięgli: Kalinowski Józef, rolnik z Kukizowa, Methal Józef, dzierżawca propinacji z Rzeczycy, Rozwadowski Franciszek, dyrektor Tow. kred. ziemsk., Sklepiński Karol, aptekarz, Mikołajewicz Mieczysław, właściciel dóbr z Brusna nowego, Kluczenko Bolesław, oficjał galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Śniadowski Józef, właściciel dóbr z Borek janowskich, Drągowski Zygmunt, właśc. realn., Miłkowski Aleksander, ajent Tow. krak. z Bełza, Schleicher Leon, kupiec, Schönfeld Dawid, właśc. dóbr, Strzelczuk Teodor, wł. realn. i hotelu, Przednowek Michał, restaurator, Niedzielski Bolesław, wł. dóbr z Brusna nowego, br. Brunicki Zdzisław, właściciel dóbr z Lublińca nowego, dr. Uhma Czesław, lekarz, Łaban Baruch, propinator z Wareża, Elster Józef, fabrykant tutek cygaret., Pfeffer Majer, kupiec z Sokala, Sołowij Jan Włodzimierz, dzierż. dóbr z Kamionki wołoskiej, Czyżyk Marcin, piekarz, Rosenthal Leon, dzierż. dóbr z Podemszczyzny, Boziewicz Marjan, urzędnik Banku hip., Rzędowski Jerzy, właśc. realn., Masłowski Ludwik, wyd. „Przeglądu“, Platter Fryderyk, wł. realn., Kuźmiński Aleksander, wł. realn. z Zamarstynowa, Bodnar Jan, kupiec, Bauman Adolf, wł. realn., Gruber Leib, kupiec z Sokala, dr. Balko Władysław, adwokat i wł. realn., Gutwiński Antoni, wł. realn., Bogochwalski August, budowniczy, Bernard Jonas, wł. realn., Jabłoński Adam, adj. Kasy wydz. kraj., Appel Efroim buchalter.

Jako przysięgli zastępcy: Bernfeld Józef, kupiec, Perediatkiewicz Karol, budowniczy, dr. Pająk Józef, adwokat, Kościcki Artur, wł. realn., Korajski Jakób, budowniczy, Makowicz Michał, wł. realn., Koloński Piotr, restaurator, Alter Ignacy Izak, handlarz tow. żelaznymi, Niedzielski Juljan, prof. politechniki.

**Chór techników** z powrotem z Paryża do Lwowa, urządzi w ostatnich dniach sierpnia koncert w Krynicy i Zakopanem.

**Wielki koncert** orkiestry 30 pułku piechoty pod osobistem kierownictwem kapelmistrza, p. Rolla w Stryju, wypadł wspaniale. Publiczność gorąco oklaskiwała każdy punkt programu, a p. Rollowi wręczono wieniec laurowy. Urządzenie tego artystycznego wieczoru, zawdzięcza miasto Stryj Karolowi hr. Dzieduszyckiemu i starsz. komisarzowi J. Balickiemu.

**Pod nowy kościół w Ickanach** został ubiegłej niedzieli poświęcony uroczyście kamień węgielny. Kościół staje obok dworca kolejowego, a w uroczystości niedzielnej brała udział muzyka kolejowa stanisławowska.

**Zlot „sokoli“ w Poznaniu.** Podajemy jeszcze niektóre szczegóły o zlocie sokolim. Na sali „Eldorado“ powitał p. mecenas Chrzanowski nasamprzód nieobecnych „Sokołów“ z pod Krakowa i Lwowa, którym zagrożono, że gdyby poważyli się uczestniczyć w zlocie, zostaną aresztowani i odstawieni do granicy. Następnie powitał „Sokołów“ z Prus zachodnich, Szląska i obczyzny.

W ogóle było 818 uczestników, pomiędzy nimi 386 ćwiczących, a mianowicie: Z Berlina 50, z Bydgoszczy 2, Charlottenburga 25, Chełmży 7, Gniezna 20, Gostynia 22, Inowrocławia 30, Jeżyc 60, Krotoszyna 9, Kruświcy 10, Kościana 30, Miłosławia 20, Nakła 6, Ostrzeszowa 11, Obornik 10, Ostrowa 25, Poznania 200, Pleszewa 20, Poniecą 20, Pakości 16, Środy 50, Śremu 26, Szamotuł 20, Strzelna 10, Torunia 4, Trzemeszna 12, Wąbrzeźna 1, Witkowa 20, Wildy 25, Wrześni 30. Wrocławia 9, Wągrówca 18.

W ogrodzie p. Majchrzyckiego uwijało się podobno około 30 tajnych komisarzy i policjantów.

Około godziny 10 opuszczono ogród p. Majchrzyckiego i przeniesiono się na salę ogrodu zoologicznego, gdzie nastąpiło pożegnanie. Nasamprzód odczytał prezes poznańskiego „Sokoła“, p. Preis, liczne telegramy, nadeszłe na zlot, poczem wiceprezes, pan Rzepecki, pożegnał uczestników. Przemawiali jeszcze pp. Ignacy Andrzejewski z Poznania, Królikowski ze Śremu i inni. Śpiew przeplatał przemowy. Nastąpiły tańce, które trwały do rana.

**Bierny opór.** „Pos. Tagebl.“ dowiaduje się, że wobec zniesienia polskiego wykładu religji, rodzice polscy zamierzają dzieci w ogóle uwolnić od nauki religji, tj., że w czasie, w którym uczęszczają do szkoły, mają być traktowane jako bezwyznaniowe. Rodzicom przysługuje prawo wychowywania dzieci do 14 roku życia w tem wyznaniu, w którem im się podoba. Pragną przezto uniknąć zatargu ze szkołą i władzami, a z drugiej strony przymusu posyłania dzieci na naukę religji, wykładaną po niemiecku. O ich religijne wychowanie dbać chcą w domu.

Istotnie — pisze „Dziennik poznański“ — słyszeliśmy, że wielu rodziców polskich chce to uczynić. Miłe stosunki wytwarza nowy prąd między szkołą a rodziną!

**Z Chojnic** donoszą, że przed sędzią śledczym Zimmermannem odbywają się znowu przesłuchy. Gimnazjasta Mikulski poczynił podobno zeznania ważne o stosunku zamordowanego Wintera do Moryca Levy'ego. W tej samej sprawie przesłuchiwano też kleryka Behnkego z Poznania. — O obrazę urzędników wytoczyli „Germanii“ procesy nadprokurator w Kwidzynie, prezydent tamtejszego sądu ziemiańskiego, prezes rejencji, oraz prezydent policji berlińskiej.

**Uczczenie pamięci Polaka.** W Vöslau pod Wiedniem znajdował się na cmentarzu zapadły grób, opatrzony niemieckim napisem, który w polskim przekładzie brzmi jak następuje: „Bohaterskiemu wojownikowi za Austrję, sprawiedliwość i honor, Aleksandrowi Kłosowskiemu, porucznikowi 7 pułku kirasjerów, urodzonemu w r. 1839, rannemu pod Tischnowitz 1 czerwca r. 1866, zmarłemu w Vöslau 4 sierpnia 1866 i pochowanemu 7 t. m. w dniu poświęcenia cmentarza“. Kłosowski umarł na zamku vöslawskim podczas amputacji nogi i był pierwszym zmarłym, pochowanym na nowym cmentarzu. Zawiązany tam przed rokiem „Związek weteranów wojskowych arcyksięcia Ottona“ odnowił obecnie silnie przez czas uszkodzony grób i złożył na nim kwiaty.

**Sumienny sprawozdawca.** Duński redaktor Opffer, jadąc tymi dniami parowcem Wielkim Bełtem, skoczył pomiędzy Nyborgiem a Korsön z pokładu w wodę, aby skonstatować, czy przyrządy ratunkowe pasażerów są w porządku. W czterech minutach uratowano go.

**Aresztowany na wystawie.** Na wystawie w Paryżu aresztowano onegdaj byłego sekretarza księcia bułgarskiego Ferdynanda, Eugeniusza Pfanenstiel. Przeciw niemu z wiosną prowadził sąd monachijski dochodzenie o oszustwo i ścigał go listem gończym. Tymi dniami przyjechał Pfanenstiel dla zwiedzenia wystawy paryskiej. Tu go poznał pewien dyrektor z hotelu monachijskiego i kazał ajentowi policji paryskiej aresztować.

**Tajemniczy wypadek.** Z Persenburga nad Dunajem donoszą: Tymi dniami zmarła nagle wśród objawów otrucia, kuzynka proboszcza z Altenmarkt. Oględziny zwłok nie wydały żadnych podejrzanych znaków zewnętrznych, choć sądowo-lekarska obdukcja ciężkie podnosi oskarżenia. Zajęta na folwarku proboszcza dziewka została uwięzioną, zaś za bratem uwięzionej, byłym parobkiem na probostwie, a o którym nie wiadomo, gdzie się obecnie podziewa, rozesłano list gończy.

**Zrabowanie cerkwi.** W Kałganie zrabowano cerkiew rosyjską i spalono domy. Zaburzenia wywołał tłum przy udziale żołnierzy chińskich. Mongołowie po dawnemu utrzymują stosunki handlowe z siołami pogranicznemi. Przedstawiciel władzy w Majmaczynie przedsiębierze wszystkie środki w celu usunięcia powodów nieporozumień.

**Zabawna omyłka.** Biskup Monasteru, objeżdżając z okazji bierzmowania swą djecezję, zwiedzał po drodze szkoły i egzaminował dzieci z religji. Nauczycielka jednej szkoły w małem miasteczku pouczyła dziewczątka, aby odpowiadając na pytania biskupa, tytułowały go: „Wasza dostojność“. Kiedy biskup zapytał jednej z dziewczynek, aby mu powiedziała 10 przykazań, dziecię zapomniało o instrukcji danej przez nauczycielkę i poczęło recytować przykazania. Kiedy już wyliczyła sześć, spotkała się ze znaczącem spojrzeniem nauczycielki i przypomniawszy sobie dopiero teraz tytulaturę, wyrzekła bez zająknienia: „Nie będziesz kradł, wasza dostojność!“ — Nastąpiła ogólna konsternacja, ale biskup dowiedziawszy się o wszystkiem, serdecznie się uśmiał.

**Muzyka u Chińczyków.** Początki muzyki w swem państwie odnajdują Chińczycy jeszcze za panowania bogdychana Hangdi, czyli w 2697 roku przed narodzeniem Chrystusa. Legenda podaje, iż faworyt tego monarchy słyszał i delektował się swego czasu śpiewem dwóch wabiących się feniksów. Chcąc odtworzyć te same dźwięki, sporządził sobie fujarkę, która zatem była pierwszym muzycznym instrumentem w Chinach. Gama chińska składa się z pięciu tonów: mi, sol, la, do, re. Nuty są nietylko dźwiękami, ale zarazem symbolami. Do jest symbolem ziemi i panującego, kolor tej nuty żółty, wrażenie jej oznacza przestrzeń i światło — że symbol sprawiedliwości, linji prostej i wyraźnego smaku itd. Wśród 72 instrumentów muzycznych, liczą Chińczycy 17 rodzajów bębnów.

**Przygoda toreadora.** Podczas ostatniej walki w ubiegłym tygodniu w Madrycie, byk rozjuszony porwał na rogi toreadora Minuto, cisnął go następnie na ziemię i tak ciężko poturbował, że choć wyniesiono go jeszcze żywego z areny, nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Jakkolwiek publiczność mniemała, że toreador jest zabity, nie opuściła jednak miejsc swoich, nie chcąc tracić dalszego ciągu krwawego widowiska!

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pan od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek pierwsze przedstawienie artystów dramatu po powrocie z Krynicy „Lygia“, sensacyjna sztuka w 5 aktach (z czasow prześladowania chrześcjan za Nerona) przez James Barretta; w sobotę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 70-tej rocznicy urodzin cesarza — rozpocznie: „Apoteoza“ i „Hymn ludowy“ z udziałem całego personalu — nastąpi „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki; w niedzielę (wznowienie) „Biedna dziewczyna“, krotochwila w 5 aktach Lindaua i Kreuna, po raz ostatni z p. Myszkowskim w roli Mukiego.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 16 sierpnia nowy wspaniały program. Cowas, akt sportowy. Mariot, humorysta. Miss Galatée, chromograficzne projekcje świetlne. Krojanka, subretka. Thalvane Trio, szwedzki tercet wokalny. Kelly, żongler ekwilibrystyczny. The de Filippis, tancerze transformacyjni. Steffen and Crebs, komiczni bicykliści. Trupa akrobacka Huebele i t. d. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wgo Plohna ulica Karola Ludwika 9. Co piątku High-Life przedstawienie.

**Zmarli:**

Antoni Jabłonowski, kolega ś. p. Grottgera, artysta-malarz, zmarł w Przemyślu.

Aleksander Lierhammer, zarządca cukrowni księcia Orłowa, zmarł dnia 12 b. r. w 60 roku życia w Czeczelniku na Podolu ros.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Po powrocie z Krynicy** dramat nasz przedstawi się po raz pierwszy publiczności naszej w piątek w „Lygji“. Przedstawienie to będzie o tyle więcej interesujące, że rolę Marka Viniciusza odegra po raz pierwszy p. Woleński. P. Sosnowski bowiem, który tę rolę kreował i liczy ją do swych najlepszych, jest jeszcze silnie osłabiony i lekarze zabronili mu wszelkiego silniejszego wzruszenia.

# Majątek Europy.

Angielski statystyk Mullsall wydał obecnie dzieło, w którem stara się obliczyć majątek Europy. Mullsall szacuje cały majątek Europy, tj. majątek ruchomy i nieruchomy, razem na okrągłe 1175 miliardów franków, a kapitał, będący w obrocie (państwowy i prywatny), podaje mniej więcej na 250 miliardów franków i stwierdza, że kapitał ten jest dziś trzy razy tak wielki, jak w roku 1848, a dwa razy taki, jak w roku 1870.

Łączna cyfra 1175 miliardów majątku europejskiego, rozdziela się podług autora na poszczególne kraje Europy w następującym porządku:

Anglja ma 295 miliardów, Francja 247, Niemcy 201, Rosja 160, Austro-Węgry 103, Włochy 79, Belgja 25, Holandja 22 miliardy franków. W takim razie na wszystkie inne kraje razem wziąwszy przypadałoby zaledwie 41 miliardów franków.

Wzrost majątku najsilniejszy jest w Anglji. Dowodzą tego wyniki angielskiego podatku dochodowego, który od lat pięciu wzrasta niesłychanie.

Natomiast dziwnie powoli wzrasta majątek Francji, co uczony Anglik przypisuje po części strasznemu upustowi krwi w roku 1870, a po części zanikającej rzekomo w ostatnich lat dziesiątkach tradycyjnej oszczędności francuskich warstw robotniczych.

Kapitał w obiegu będący 250 miliardów franków, rozdziela Mullsall na Anglję w cyfrze około 106 miliardów, Francję 65, Niemcy 27, Rosję 14, Austro-Węgry 10, Włochy 7, Holandję 6 miliardów, więc w takim samym porządku, jak wyżej.

Zestawiając przytoczone sumy z cyframi ludności, otrzymamy wynik taki:

Każdy Anglik posiada przeciętnie 7400 franków majątku ruchomego i nieruchomego, Francuz 6500 franków, Holenderczyk 4600, Belgijczyk lub Niemiec z Rzeszy 3900, obywatel Austro-Węgier lub Włoch 2500, mieszkaniec Rosji przeciętnie 1500 franków.

Z kapitałów, będących w obiegu, przypada na głowę każdego Anglika w przecięciu 26500 franków, na głowę Francuza 1760, Holenderczyka 1250, Belgijczyka 870, Niemca z Rzeszy 600, obywatela Austro-Węgier lub Włoch 224, a na każdego mieszkańca Rosji tylko 135 fr.

Z innych krajów Europy, co do których Mullsall bliższych cyfr nie podaje, bezsprzecznie najbogatszą jest Szwajcarja, a najuboższą oczywiście Turcja. Złoty środek przypada Danji w udziale, a znacznie już poza nią stoją Szwecja i Norwegja. Na dalszym planie grupuje się Hiszpanja, Portugalja i państwa półwyspu Bałkańskiego, które pod kilkowiekowymi rządami Turcji kulturalnie i ekonomicznie się zrujnowały.

Od czasu ustania tych rządów, podnosi się wprawdzie zamożność krajów bałkańskich, odnośne dane atoli są jeszcze bardzo wątpliwe i chwiejne.

Praca Mullsalla, mimo, że podaje wszelkie cyfry tylko w przybliżeniu, jest ten cenniejszym podręcznikiem dla polityków i uczonych, ile że statystyk angielski ma dobry zwyczaj, w razach wątpliwych podawać zawsze cyfry niższe.

## Gospodarstwo, przemysł i handel

**— Cukrownię na Bukowinie** zakłada galicyjska akcyjna cukrownia przeworska na gruncie, położonym blisko stacji kolejowej Zuczka, na ofiarowanym przez grecko orjentalny fundusz religijny. Pierwsza kampanja odbędzie się w jesieni przyszłego roku. Do przedsiębiorstwa przyczynia się fundusz krajowy bukowiński i bukowiński gr.-or fundusz religijny.

**— Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio austrjacki związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 września 1900 wchodzi w życie dodatek I do taryfy części II zesz. 6.

Austrjacko-węgiersko-włoski ruch towarowy. Z ważnością od dnia 1 września 1900 wchodzi w życie dodatek I do taryfy części I rozdz. B., oraz nowa taryfa część II zeszyt 2.

Dyrekcja kolei państwowych w Ołomuńcu ogłasza, że przystanek kolejowy „Mährisch-Karlsdorf“, położony na szlaku kolejowym Mährisch-Schildberg Grulich otwartym został z dniem 1 sierpnia rb. dla ruchu pakunkowego.

**— Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 16 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·40 do 12·—, żyto na termin 11·— do 11·60; owies obroczny 12·— do 12·40, owies na termin 10·— do 11·—; jęczmień pastewny 11·50 do 12·50, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 24·50 do 25·50; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—; groch do gotowania 15·— do 25·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·25 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·50 do 17·80.

Usposobienie nieco lepsze, młyny kupują atoli tylko gotowe zboże, lub z dostawą rychłą.

**— Wiedeń** 16 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·53 do 8·55, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 8·05 do 8·13; żyto na wiosnę od 7·96 do 7·97, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·57 do 7·58; kukurydza na maj-czerwiec od 5·32 do 5·33, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6·57 do 6·58, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·57 do 6·58; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·76 do 5·77; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 14·10 do 14·20, na wrzesień-październik od 14·20 do 143·0; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·— Tendencja oziębła.

**— Budapeszt** 16 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·19 do 8·20, na październik od 7·82 do 7·83; żyto na kwiecień 7·48 do 7·49, na październik od 7·18 do 7·20; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·43 do 5·45; kukurydza na maj 1901 r. od 4·99 do 5·—, na sierpień od 6·38 do 6·39, na wrzesień od 6·28 do 6·29; rzepak na sierpień od 14·20 do 14·30. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

**— Wiedeń** 16 sierpnia. (*Giełda towarowa*) Cukier surowy od k. 30·70 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 31·— do —·—. Spirytus od koron 44·20 do —·—. Tendencja niezmieniona.

## Powstanie Bokserów w Chinach.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego“).**

**Rzym** 16 sierpnia. Poseł włoski w Pekinie donosi pod datą 9 sierpnia, że postom zakomunikowano wiadomość o poruczeniu Li-hung-czangowi wdrożenia rokowań pokojowych. Chińczycy tymczasem w dalszym ciągu ostrzeliwują poselstwo angielskie.

**Szangaj** 16 sierpnia. Przybyłe tu z Hongkongu wojska angielskie nie mogły wysiąść na ląd z powodu oporu wicekróla. Postawę wicekróla przypisują tu wpływowi francuskiego i rosyjskiego konsula. Seymour czeka na instrukcje swojego rządu.

**Hongkong** 16 sierpnia. Chińczycy z wielką uwagą śledzą roboty przy rozszerzaniu fortyfikacyj w Kantonie. Według wiadomości pochodzących od Chińczyków, forty „Boyur“ otworzą niezawodnie ogień, jeżeli jeszcze więcej gromadzić się będzie okrętów wojennych. Obawiają się, że najmniejszy powód może doprowadzić do rozlewu krwi.

**Londyn** 16 sierpnia. Admirał Bruce donosi z Taku, że sprzymierzeni znajdują się w oddaleniu 27 mil od Pekinu; trafiają oni na mały opór, gdyż Chińczycy za zbliżeniem się ich, opuszczają natychmiast swoje pozycje obronne.

**Hongkong** 16 sierpnia. Przygotowania wojenne w Kantonie trwają dalej. Fortyfikacje koło Whampsa są już gotowe, a wzdłuż rzeki popodkładano miny.

**Londyn** 16 sierpnia. Poseł chiński przesłał ministerstwu spraw zagranicznych depeszę, wedle której posłowie w Pekinie jeszcze przed dwoma dniami mieli się dobrze.

**Berlin** 16 sierpnia. Dzienniki wieczorne donoszą, że nadeszło już oświadczenie rządu francuskiego, odnoszące się do nominacji hr. Waldersee'go.

**Wiedeń** 16 sierpnia. Austro-węgierski okręt wojenny „Marja-Teresa“ przybył do Czifu. Według doniesienia z tego okrętu, linja kolejowa Tongku jest znowu spokojna. Oddział okrętowy połączył się dnia 10 sierpnia w Tientsinie ze sprzymierzonymi, którzy posuwają się naprzód i ścigają umykającego nieprzyjaciela, przyczem liczyli na obiecaną im pomoc przyjaźnie dla Europy usposobionego księcia Czenga.

Wedle telegramu z okrętu „Zenta“, kolumna spiesząca na odsiecz, była dnia 10 sierpnia o 27 mil od Pekinu oddalona.

**Budapeszt** 16 sierpnia. Od węgierskiego misjonarza Wilfingera, o którym mówiono, że już umarł, przyszedł list do kanonika Illesa, w którym Wilfinger pisze, że ma się wprawdzie dobrze, ale każdej chwili musi być przygotowany na śmierć męczeńską z rąk Bokserów.

**Waszyngton** 16 sierpnia. Depesza Chaffeego z Natow donosi, że trafił on tylko na słabszy opór. Droga do Natow jest najgorszą częścią drogi z Tientsinu do Pekinu.

**Paryż** 16 sierpnia. Delcassé otrzymał depeszę od Pichona z daty 9 sierpnia, w której powiedziane jest, że Czunglijamen zawiadomił posłów w Pekinie, iż Li-hung-czangowi polecono rozpoczęcie rokowań pokojowych. Należy jednak zapytać, jak można się zapuszczać w rokowania, zanim ciało dyplomatyczne nie otrzyma na powrót swoich praw, zanim wojska nieprzyjacielskie opuściły terytorja poselskie. Jeżeli zaś rokowania te przeszkodziły marszowi wojsk sprzymierzonych do Pekinu, to posłowie są w niebezpieczeństwie wpadnięcia w ręce Chińczyków. Jesteśmy — kończy się depesza — skazani zjadać tak małe racje jak podczas stanu oblężenia, na razie mamy jeszcze końskie mięso, ryż i chleb, które nam wystarczą na 15 dni.

**Londyn** 16 sierpnia. Sekretarz parlamentarny Brodrick wygłosił wczoraj w Whitley mowę, w której omawiał taktykę obecnego gabinetu i wspomniał, że nowe wybory są niedaleko. W sprawie zajść w Chinach — powiedział: — mimo wszystko co mówią, rząd angielski jest zdecydowany użyć wszelkich środków, zmierzających do ochrony interesów Anglji. Wylądowanie wojsk angielskich z Szangaju ma na celu ochronę tamtejszych poddanych przeciw anarchji i bezprawiu. W ostatnich dniach sytuacja w Chinach jest bardziej zadawalającą, aniżeli przed kilku dniami. Wojska sprzymierzone stoją już — zdaje się — blisko Pekinu; niech wie rząd chiński, że on i władze chińskie odpowiedzialne są wobec mocarstw za wszystko co się stanie. Każdy z zadowoleniem dowiedział się o nominacji poważnego i doświadczonego generała na wodza sprzymierzonych wojsk w prowincji Czili, tak jak wszystkie mocarstwa chętnie nań się zgodziły. Interesa Anglji równe są w znacznej mierze interesom niemieckim. Należy się spodziewać, że pomiędzy wszystkimi żołnierzami panować będzie koleżeństwo i zgoda.

Brodrick wyraził w końcu radość z powodu, że admirał angielski i angielski konsul generalny doznają poparcia ze strony wicekróla w Yang-tse-kiangu. Należy się spodziewać, że usiłowania zjednoczonych mocarstw około przywrócenia pokoju i porządku w Chinach, osiągną trwały skutek.

**Londyn** 16 sierpnia. „Daily Express“ donosi z Hongkongu pod datą wczorajszą, jakoby sprzymierzeni dnia 13 bm. doszli do Pekinu.

„Daily Telegraph“ ogłasza telegram z Waszyngtonu z daty wczorajszej, podług którego tamtejsze władze sądzą, że sprzymierzeni są już w Pekinie.

„Times“ donosi z Szangaju, że tamtejszy wicekról wystosował dnia 10 bm. do rządu angielskiego telegram z prośbą o cofnięcie rozkazu, aby wojska indyjskie wylądowały w Szangaju. Jakkolwiek wicekról odwołał później swą prośbę, aby przynajmniej uniknąć wylądowania wojsk sprzymierzonych, rząd angielski zarządził, aby w tej sprawie oczekiwać dalszych rozkazów.

**Tokio** 16 sierpnia. Japończycy byli w dniu 12 bm. w odległości 10 mil od Pekinu, obsadzili mianowicie miejscowość Tung-fu.

**Londyn** 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi pod d. 15 b. m. z Szangaju: Na dzisiejszem zebraniu tutejszych konsulów mocarstw europejskich, konsul angielski wystosował zapytanie, czy inni konsulowie nie sprzeciwiają się temu, aby Anglia wysadziła tutaj na ląd swe wojska?

Konsulowie ci odpowiedzieli, że w takim razie rządy ich chcą wysadzić także swoje wojska na ląd w Szangaju.

Konsul angielski wystąpił przeciw temu i zagroził, że rząd angielski w takim razie cofnie się od akcji mocarstw.

Urzędownie donoszą, że korpus wojsk japońskich w sile 25.000 ludzi zdąża do Korei.

## Wojna.

**(Telegram „Dziennika polskiego“).**

**Londyn** 16 sierpnia. „Daily Mail“ donosi z Laurenzo Marquez z daty wczorajszej, że ambulans rosyjski złożony z 35 osób, mężczyzn i kobiet, który przybył tam dnia 14 b. m., został odwołany w celu udania się do Chin.

„Daily Telegraph“ donosi z Durbanu pod datą wczorajszą, że generał Buller w marszu do Barberton został zaatakowany.

## Pożar w klasztorze w Częstochowie.

**(Telegram „Dziennika polskiego“)**

**Kraków** 16 sierpnia. Dziś nadeszła tu wiadomość, iż wczoraj o godz. 11 w nocy wybuchł groźny pożar w klasztorze częstochowskim. Cały klasztor stoi w płomieniach; wieża klasztorna runęła. Kościół na szczęście zdołano ocalić. Z Sosnowca wyjechał pociąg ze strażą pożarną.

## DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

### Jubileusz węgierski.

**Ostrzyhom** 16 sierpnia. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się rano dźwiękami dzwonów i wystrzałów moździerzowych. Książę prymas celebrował uroczystą mszę, na której był obecnym arcyksiążę Fryderyk w zastępstwie cesarza. Odprawiono także mszę na wolnem powietrzu przed tysiącami pielgrzymów. Arcyksiążę odjechał w południe.

Popołudniu odbyła się uczta, podczas której wzniósł książę prymas z entuzjazmem przyjęty toast na cześć papieża, a Szell pił zdrowie księcia prymasa. Wieczorem odbył się capstrzyk.

### Nagrody na wystawie paryskiej.

**Paryż** 16 sierpnia. Na wystawie paryskiej w grupie II. następujący wystawcy z Austro-Węgier otrzymali odznaczenia: *Hors concours:* Franciszek v. Pausinger, Bernatzik i Brozik; *Grand prix:* Hilt; złote medale: Angeli, Mehoffer, Czok i Laszin; prócz tego przyznano większą ilość medali srebrnych.

**Paryż** 16 sierpnia. Następujący z polskich artystów, którzy obrazy swe wystawili w dziale austro-węgierskim, otrzymali odznaczenia na wystawie światowej w Paryżu: Mehoffer, złoty medal, a Malczewski, Pochwalski, Tetmajer i Wyczółkowski srebrne medale.

---

**Paryż** 16 sierpnia. Wagon tramwajowy wracający z wystawy, a napełniony gęsto publicznością, zderzył się z innym wagonem tramwaju, poruszanego zapomocą przyrządu mechanicznego, 15 osób zostało zranionych, z tych kilka ciężko.

**Paryż** 16 sierpnia. W Bordeaux odbyło się zgromadzenie palaczy i wyładowywaczy węgla, które postanowiło ogólny strejk. Marynarze i palacze w Dunkierce zastrejkowali także.

**Nowy Jork** 16 sierpnia. Koło Vierson w stanie Michigan zderzyły się z powodu mgły dwa pociągi, przyczem 9 osób zginęło, a bardzo wiele zostało ranionych.

**Linc** 16 sierpnia. Poseł do rady państwa (z izby handl. i przem. w Lincu) i prezydent tutejszej izby handlowej i przemysłowej, Jan Wimhölzel, umarł.

**Paryż** 16 sierpnia. „Figaro“ donosi, że podczas wczorajszego wypadku przy tramwaju konnym 35 osób odniosło obrażenia w znacznej części lekkie.

**Paryż** 16 sierpnia. „Echo de Paris“ donosi, że powodem katastrofy, jaka spotkała okręt do burzenia torpedowców „La France, było to, iż przyrządy sygnałowe źle funkcjonowały.

**Bilbao** (w Hiszpanji) 16 sierpnia). W kościele Matki Boskiej w Pegonie powstała wskutek spadnięcia palącej się świecy wielka panika, podczas której jedną kobietę uduszono, inną ciężko raniono; prócz tego wiele jeszcze osób doznało lżejszych i cięższych obrażeń.

## Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

**Alarmująca pogłoska** — jak donosi jedno z pism popołudniowych — obiega od kilku dni miasto. Oto mówią, że w piwnicach nowego teatru pokazała się woda, która zalewa podsienia na jeden metr głębokości. Jeżeli wersja ta jest prawdziwą, to do rozmaitych innych już przyjemności, jakich dostarcza zewnętrzny wygląd gmachu, oraz wnętrze jego, którego nie mieliśmy jeszcze możności oglądać, a o którem głuche tylko krążą wieści — przybędzie nowa przyjemność: woda, ale nie wodociągowa. I to wszystko tylko za... półtora miljona.

**Pozazdrościł mu sławy...** Rozgłos słynnego głodomora włoskiego Succiego nie dał spać spokojnie Hiszpanowi Bobillowi w Madrycie. Postanowił on „dla zbawienia ludzkości“ pościć 14 dni i 14 nocy i to pod bardzo ostrymi warunkami. Za miejsce swego eksperymentu wybrał sobie Walencję, gdzie ułożył się w szklanej trumnie, aby stamtąd obserwować widzów, którzy będą mu się przyglądali. Dwa czarno odziane indywidua, opatrzone wachlarzami i miechem, doprowadzały Bobillowi do trumny nieco powietrza, aby się nie udusił. Obok trumny leżał kawał lodu, który chłodził nieco ogromnie wysoką temperaturę w tem szczególnem więzieniu. Sala, w której Bobillo chciał odbywać swą kurację postną i potną, była dniem i nocą otwarta, aby publiczność mogła obserwować o każdej porze, że pieczęcie i więzy trumny są nienaruszone. Istotnie ludzi było pełno, co Bobillowi niemałą było pociechą. Prócz tego „duchowego“ pokarmu, wlewał jeden z żałobników Bobillowi przez maleńką rurkę od czasu do czasu odrobinę osłodzonego eteru w usta. I wszystko szło dobrze, aż nagle u trumny zjawił się na wyższy rozkaz inspektor policyjny, który dobrowolnemu męczennikowi kazał natychmiast powstać. Policja chciała, aby Bobill, jak każdy cywilizowany człowiek, umarł pod nadzorem lekarskim. Bardzo oburzony wstał Bobill z trumny i zawołał z emfazą: „Nawet w grobie nie dają spokoju!“. Wprost z trumny wsiadł do wagonu i wyjechał na wieś, aby się po eksperymencie należycie pokrzepić.

**Miss Helena Gould**, najdobroczynniejsza z amerykańskich miljarderek, ma wytrwałego wielbiciela w osobie starego kamieniarza Shotwella z Baryville, w stanie New-York, który przed laty dziesięciu ujrzał ją na ulicy, a odtąd raz na tydzień pisuje do niej list z oświadczynami, pozostającemi naturalnie bez odpowiedzi. Konkurent nie daje wszelako za wygranę: spodziewa się wciąż pomyślnego rezultatu i co rok ponawia swe wynurzenia. W roku bieżącym jeździł sam do New-Yorku, ale nie mógł się widzieć z „ukochaną“: przyjęła go jej pokojówka i wręczyła mu kilkanaście dolarów na drogę powrotną. Shotwell chowa te pieniądze na pamiątkę i jest pewny, że zostanie małżonkiem ukochanej, która się tylko „droży“, jak zwykle panny...

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 16 sierpnia.

(*fr.*) Pod wpływem wiadomości o posuwaniu się wojsk europejskich pod mury Pekinu, wzmocniła się znacznie tendencja giełd zagranicznych, zwłaszcza paryskiej i londyńskiej. Nawet Berlin, jakkolwiek ma wciąż kłopoty z pogorszeniem się sytuacji na targu walorów górniczych, powitał tę wiadomość zwyżką kursów, tylko na naszej giełdzie nie zdołała przerwać prawdziwie grobowej ciszy, jaka tu teraz panuje. Wszystkie notowania są właściwie tylko nominalne, gdyż w wielu papierach nie zrobiono ani jednej transakcji. Z Berlina donoszą, że niektóre przedsiębiorstwa hutnicze należące do kartelów, na własną rękę obniżają ceny żelaza — aby tylko utrzymać starych klientów, lub zyskać nowych.

**Wiedeń** 16 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 663·75, Akcje węg. Zakł kred. 682·—, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 550·—, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 492·50, Akcje Bodencredit 858·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 641·—, Akcje kolei państw. 655·—, Akcje kolei połudn. 108·50, Akcje tramw. lit. a) 281·—, lit. b) 275·—, Akcje kol. Elbethal 459·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckie, 527·50, Akcje Alpiny 452·50, Akcje Rima Muranji 514·—, Akcje pragskieg. Tow. żel. 1786·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 287·—, Oblig. węg. indemn. 90·80, Renta majowa 97·75, Austr. renta koron. 97·40. Węgierska renta koronowa 90·60, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc listy Banku hip. 90·75 4 i pół proc listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 106·—, Marki 118·37, Ruble 255·50.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 sierpnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Pułkownik F. Janowski ze Złoczowa. S. Wasilewski z Markuszowa. L. Brzozowska z Warszawy. Rotm. H. Becker z Brodów. Rotm. Pomiankowski z Brodów. Por. Braun z Brodów. A. Witosławski z Borszczowa. W. Seiding z Londynu. Z. Kawiarski z Oderberga. K. Wilius z Eden. S. Wikońsky z Pragi. Z. Hamczewsky z Budapesztu. F. Iwoński z Czech.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Miączyński z Sątajowa ros. Hr. J. Tyszkiewicz z Kijowa. A. Jaworski ze Skwarzawy. T. Siemiginowski z Torskiego. W. Tomczyński z Warszawy. M. Kropenko z Berlina. W. Junion-Geza z Ujhely (Węgry). Dr. J. Walewski z Nossowa. Dr. J. Csillik z Tarnopola. A. Krüger z Berlina. R. Potworowski z Koropca. C. Duisberg z Wiednia. A. Wizlow z Kijowa. R. Pinder z Zmienicy. G. Luniok z Ujhely (Węgry). M. Bilenskij z Wołynia. J. Czarkes z Dubna ros. Dr. Brauns z Doliny. Z. Morawski z Krakowa. R. Krüger z Budapesztu.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



## Księstwo poznańskie.

### w roku 1848.

I.

Niebawem pojawi się na półkach księgarskich książka *), poświęcona zbadaniu nader interesującej epoki w dziejach Księstwa poznańskiego — mianowicie roku 1848 i powiązanych z nim nadziei niepodległości. Rezerwując sobie referat po ukazaniu się książki, przytaczamy jeden z interesujących rozdziałów „Powstania poznańskiego w 1848 roku“.

Wybuch rewolucji w Berlinie, cofanie się rządu na całej linji — były hasłem dla Księstwa poznańskiego. Wiadomość o wypadkach berlińskich przebiegła błyskawicznie wszystkie warstwy społeczeństwa i zelektryzowała wszystkie. „Teraz — albo nigdy! Teraz działać, aby rząd zmusić do spełnienia przyrzeczeń danych ludności polskiej — albo dobrowolnie zrzec się chyba odrębności i praw narodowych“. Taką była myśl, która przenikała wszystkie umysły. Na pierwszą wieść o wybuchu rewolucji w Berlinie d. 18 i 19 marca, już 19-go marca na ulicach Poznania rozdzielano kokardy o narodowych barwach, wywieszano z okien domów chorągwie polskie. Do późnej nocy przeciągały tłumy, śpiewając narodowe pieśni. Upadek absolutyzmu — bo za taki uważano rewolucję berlińską — powitany został jako zapowiedź politycznej niezależności Polski. Entuzjazm nazajutrz nietylko się nie zmniejszył, lecz wzrastał z elementarną siłą. Tłumy ludu zbierały się od samego rana w ulicy Nowej; Rynek był pełen ludzi; gromady, przystrojone w amarantowo-białe kokardy, przeciągały po ulicach. Tu i ówdzie oznajmiano głośno najnowsze wiadomości. Tłum przyjmował je okrzykami radości. Rewolucja wisiała w powietrzu.

Na wezwanie naprędce zebranego komitetu zebrał się lud tłumnie przed Bazarem w Poznaniu, aby oświadczyć, że Poznańskie do związku rzeszy wstąpić nie chce. Uważając zebranie w Bazarze za hasło do powstania, władza wojskowa zgromadziła siły zbrojne na placu przed teatrem i w kilku innych punktach miasta. Widząc skonsygnowane wojsko i działa w pogotowiu, lud zgromadzony zaczął wznosić okrzyki: „Niech żyje Polska!“ i z tem hasłem chciał się rzucić na armaty. Krwawemu starciu zapobiegła interwencja kilku obywateli. Uradzono prosić prezydenta Beurmana o pozwolenie publicznego omówienia i ułożenia petycji politycznej, któraby dotyczyła narodowej sprawy polskiej i doręczoną być mogła królowi. W imieniu zebranych udali się do prezesa hr. Mielżyński z Kobiernicy, jeneralny dyrektor landszafty Brodowski i właściciel drukarni Stefański. Beurman pozwolenia udzielił. Wybrano przez aklamację komitet narodowy.

Po ukonstytuowaniu się komitetu, odczytano zebranemu ludowi projekt petycji do króla. Przyjęto projekt przez aklamację. Komitet wydał tegoż samego dnia t. j. 20 marca, odezwę, którą rozlepiono już popołudniu, nawołując do utrzymania wzorowego porządku i spokojności, unikania rozlewu krwi.

Zachęcając do składania ofiar na ołtarzu dobra publicznego, komitet obiecuje drogą pokojową odzyskać wolność ojczyzny. Wybrano wreszcie deputację, której polecono udać się do króla i oświadczyć mu, że Księstwo po wcieleniu Prus do rzeszy niemieckiej, chce oddzielnie pozostać i samoistny byt polityczny zachować. Z tą instrukcją pisemną udała się deputacja do Berlina. Przewodniczył jej arcybiskup Przyłuski. Do deputacji należeli: hr. Mielżyński, hr. Roger Raczyński, jeneralny dyrektor landszafty Brodowski, dr. Kraszewski, kierownik seminarjum duchownego ks. dr. Janiszewski, adwokat Krauthofer i Jan Palacz.

Naczelny prezydent po namyśle cofnął swe pozwolenie na odbycie publicznego wiecu i ogłosił czynności komitetu narodowego za bezprawne, nie przedsiębiorąc jednakowoż żadnych środków, aby zakaz swój przeprowadzić. Porozumiawszy się z Beurmannem, komendurujący jenerał Colomb udał się wieczorem tegoż dnia, przed wyjazdem deputacji do Berlina, do arcybiskupa ks. Przyłuskiego, żądając od niego użycia wpływu dla zażegnania rozruchów. Nazajutrz jednak arcybiskup z Poznania wyjechał na czele deputacji do Berlina.

Komitet narodowy, nawołując do utrzymania spokoju publicznego i unikania rozlewu krwi, mniej może działał pod wrażeniem widoku snujących się po ulicach wzburzonych tłumów, ile pod wrażeniem propozycji, jaką mu niebawem po jego ukonstytuowaniu się uczynił pewien obywatel, działając w porozumieniu z wysłańcem polskich żołnierzy, stojących załogą w forcie Winiary. Wysłaniec ten — podoficer — oświadczył, że wszyscy żołnierze polscy na sygnał dany z ratusza, gotowi są opanować fortecę i ubezwładnić skonsygnowane w niej wojska. Plan ten, przedłożony komitetowi z najgorętszą zachętą, został odrzucony; jakkolwiek komitet czuł, że od decyzji tej zależeć mogą losy powstania, propozycji nie przyjął, rzekomo z powodu obawy, aby w Berlinie nie zamordowano uwięzionych w moabickiem więzieniu skazańców z procesu 1847 r., prawdopodobnie zaś dlatego, że komitet sam jeszcze nie zdawał sobie dobrze sprawy ze swych zamiarów i wytycznej drogi sobie nie nakreślił. Coprawda, wówczas o wypuszczeniu spiskowców z Moabitu, jeszcze nie wiedziano. Gdy później wieść o uwolnieniu więźniów doszła do Poznania, już czas dogodny minął. Władza wojskowa, której baczności nie mógł ujść ruch pomiędzy Polakami-żołnierzami, rozlokowała ich poza murami fortecy. Tak więc minęła okazja zadania silnego ciosu wojskowym siłom, stojącym załogą w Poznaniu. Nazajutrz, dnia 21 marca, wydał komitet narodowy odezwę do ludności niemieckiej, zapewniając ją uroczyście, że własność prywatna i bezpieczeństwo osobiste każdego pozostanie nienaruszone. Komitet wzywał dalej Niemców do popierania sprawy polskiej sympatją i zaufaniem, a stanowisko swe wobec ludności niemieckiej określił w tych słowach: „Wyciągamy do was dłoń bratnią, spodziewamy się i oczekujemy załatwienia naszej sprawy z wami na drodze pokojowych układów...“

Cywilne władze pruskie zupełnie były bezradne. Rozlepiano tylko na wszystkich rogach odezwy naczelnego prezesa, grożące surowemi karami tym, którzy dopuściliby się zakłócenia porządku publicznego. Lecz żadnych wybryków nie było, dzięki dobrze zorganizowanej straży obywatelskiej, utworzonej z polecenia komitetu narodowego. To też naklejaczy plakatów naczelnego prezesa, którzy co chwila pojawiali się na rogach ulic z obwieszczeniami o coraz odmiennej treści, a zawsze groźnej formie, witano głośnemi salwami śmiechu i naklejano na odezwy Beurmana, odezwy komitetu narodowego. Generał Colomb, nie wskórawszy nic na audjencji u arcybiskupa dnia poprzedniego, postanowił zdusić rewolucję w jej gnieździe i jak gdyby oddaną mu była w ręce dyktatura, wykonał zamach na Bazar. O godzinie czwartej popołudniu otoczył bataljon jägrów (obecnie szląski bataljon jägrów nr. 5) gmach Bazaru. Drzwi wyważono i z okrzykiem „hurra!“ i z dobytym bagnetem rzucili się żołnierze do wnętrza. Lecz nikt ich z bronią w ręku nie przywitał. Pomimo to śmiertelne rany od cięć szablą i pchnięć bagnetów odniósł bezbronny służący Chilewski, który zmarł w kilka dni później. Pierwsza to krew polała się wtedy w Poznaniu. Trzeba było największych wysiłków ze strony komitetu, aby uspokoić wzburzony tłum, który gotów był rzucić się na wojsko, na wieść o zajęciu Bazaru i pastwieniu się nad bezbronnymi. Lecz Colomb postanowił użyć dalszych represalij. Otoczono żołnierzami dom Mielżyńskich, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie komitetu i komisarz w imieniu władzy wojskowej zażądał zwinięcia komitetu. Członkowie komitetu odparli na to, że gotowi są na wszelką ostateczność, lecz się nie rozejdą dobrowolnie. Po tej odpowiedzi oficer komenderujący postawił w sali czteru żołnierzy, a gdy i to nie pomogło, przysyłano raz po raz to policjantów, to oficerów z zapytaniem, czy wreszcie komitet ulegnie rozkazowi.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

*) Powstanie poznańskie w 1848 roku przez dr. Kazimierza Rakowskiego. Lwów 1900. Towarzystwo wydawnicze.

(6)

HEADON HILL.

# NA CARSKIM SZLAKU.

**Przekład z angielskiego**

**przez S. M.**

W tej samej chwili, gdy się kurtyna podnosiła Volbort patrzył na Rostowskiego, któremu właśnie służący podawał jakiś list. Gdy nareszcie zwrócił spojrzenie na piękny obraz przedstawiany na scenie, mimowolnie rzucił okiem na Ilmę, która siedziała o dwa rzędy przed nim i nadto równocześnie zauważył ten sam wyraz przerażenia na jej twarzy, jak i na twarzy Restowskiego. gdy tenże czytał oddany mu list.

W tym samym czasie całe zebrane towarzystwo powstało, zwracając swe spojrzenia na wchodzącego cesarza Austrji, który pod rękę prowadził piękną carycę. Za nimi postępował blady car z Elżbietą, cesarzową austrjacką. Volbort na nowo spojrzał po scenie.

Tam na samym końcu zszeregowanych śpiewaczek. na zakręcie wprost prawie miejsca na którem siedział car rosyjski, stała piękna kobieta, na widok której nawet żelazne. stalowe nerwy Volborta zadrgały. Jak wszystkie śpiewaczki, ubrana była w strój towarzyski, w ręku trzymała nuty, mając spuszczone na dół oczy, raz jeden tylko błysła swem ognistem spojrzeniem, ujrzawszy cara. zajmującego wprost niej przeznaczony fotel.

Peruka blond i rozmaite dodatki charakteryzyjne czyniły ją do nie poznania zmienioną, ale Volborta nie tak łatwo można było w błąd wprowadzić — wnet w tej nadobnej śpiewaczce, poznał bardzo niebezpieczną nihilistkę, poszukiwaną przez policję — Annę Czigorin.

III.

Za kulisami.

Volbort postąpił szybko i stanowczo. Narażając się na niebezpieczeństwo zdradzenia swojego charakteru, powstał i bocznem przejściem dostał się za kulisy. W tym samym czasie, gdy Volbort przypatrywał się scenie, znikł także z pośród grona widzów i Rostowski. Volbort otworzywszy drzwi zastał swego podwładnego w żywej rozmowie z dyrektorem teatru. Restowski ujrzawszy naczelnika, podszedł do niego i doręczył mu otrzymany list.

— Co on zawiera, domyślam się doskonale — rzekł Volbort, a potem zbliżając się do dyrektora, zapytał:

— Czy po ukończeniu uwertury, będzie opuszczona napowrót kortyna, panie Frickhaus?

— Nie.

— Otóż ja proszę pana, postaraj się o to. aby była natychmiast opuszczona. Są to już ostatnie takty, a rzecz ta jest nadzwyczajnej wagi. Na scenie znajduje się niebezpieczna osoba, która musi być koniecznie usunięta, zanim rozpocznie się chór.

Dyrektor teatru, jak w tym przypadku, okazał wielką przytomność umysłu.

Przywołał jednego z oficjalistów teatru, dał mu odpowiednie rozkazy, poczem przyłączył się znowu do Volborta i Restowskiego.

— Zaprowadź nas pan na tył sceny, wprost tego szeregu kobiet, znajdujących się na prawej stronie od publiczności. Nie chcę moją obecnością wywoływać niepotrzebnego wrażenia.

— Racz mi pan towarzyszyć — rzekł dyrektor — mam nadzieję, że wszystko odbędzie się z zupełnem pańskiem zadowoleniem.

Po tych słowach zaprowadził panów na miejsce. z którego doskonale przez otwór kulis mogła być widziana Anna Czigorin. W tej chwili zabrzmiał ostatni takt hymnu narodowego i scena natychmiat ściemniała z powodu zapuszczenia kurtyny.

— Ponieważ tak zręcznie rozpoczęliśmy, trzeba nam przystąpić do wykonania, nie wywołując niepotrzebnych domysłów, — rzekł Volbort: wszedł nagle pomiędzy śpiewaków i w okamgnieniu ręką zatulił usta Czigorinie, gdy Restowski chwyciwszy ją silnie w pół, wyniósł za kulisy. Dyrektor równocześnie otworzył drzwi od garderoby zupełnie próżnej i aresztowanie nihilistki odbyło się tak szybko, że nikt zgoła nie domyślił się, nawet nie spostrzegł owego mistrzowskiego usunięcia ze sceny jednej z najprzystojniejszych śpiewaczek. Wnet też podniosła się kurtyna i chór zaczął śpiewać. Volbort zwróciwszy się do kobiety, którą ciągle trzymał Restowski, dał znak dyrektorowi, ażeby się zatrzymał przed drzwiami.

— Cóż, Anusiu, masz przy sobie pistolet czy bombę?

Kobieta, której Volbort nie był znany w charakterze urzędnika policyjnego, zachowywała uporczywe milczenie, tylko jej pierś falowała, a po twarzy spływający pot, wytwarzał pośród pokładów różu, szerokie bruzdy. Doznawała ona śmiertelnego przestrachu, groził jej bowiem szafot, albo wieczyste zesłanie do kopalń w Syberji.

Tymczasem Restowski, wprawną ręką obszukał jej suknie i z kieszeni wydobył mały, ale bardzo pewny co do strzału rewolwer, nabity sześcioma kulami.

— Aha, — rzekł Volbort, — to to bawidełko miało być w użyciu? Pozostań pan przy niej aż do zakończenia się koncertu, szepnął na ucho Restowskiemu. Muszę powrócić na moje miejsce, zanim zauważą moją nieobecność, później powrócę tutaj znowu, aby przeprowadzić maleńkie śledztwo. Daj mi ten list. Ostrzeżenie przez anonima, wszak tak?

— Tak — odpowiedział Restowski, oddając list Volbortowi. — Poczęści ten bilecik zmniejsza zarzut mojego karygodnego niedbalstwa, bo jak się pokazuje. wcielony ten szatan zgłosił się do dyrektora, już po skompletowaniu grona śpiewaczek występujących w chórze.

Volbort wyszedł, ale zatrzymawszy się przy pierwszej lampie, przeczytał:

— „Na miłość boską, zwróćcie uwagę na śpiewaczkę, która dopiero dziś otrzymała pozwolenie wystąpienia w chórze wraz z innemi".

Adres na kopercie był położony w Burgu i tegoż samego dnia po południu, rzucony w Wiedniu na pocztę. Z pisma, naśladującego druk i wypisanego wielkiemi literami, nie można było domyśleć się autora listu, ale Volbort uśmiechnął się złośliwie, gdy zauważył, z jaką trudnością adresant usiłował zmienić swój właściwy charakter.

— Oj ten przemądrzały fuszer! — szepnął do siebie. — Silił się daremnie zmienić charakter pisma, gdy to zaraz wpada w oko, że jakiś lub jakaś osoba nadaremnie czyniła próby utajenia się.

Po drodze spotkawszy dyrektora, nakazał mu najzupełniejsze zatajenie tego wypadku dopóty, dopóki nie zostanie przeprowadzone śledztwo, które nastąpi zaraz po odśpiewaniu chóru. Właśnie śpiewacy wykonywali ostatni takt hymnu rosyjskiego, gdy Volbort napowrót zajął miejsce między słuchaczami; teraz zajął się on innym przedmiotem, mianowicie obserwowaniem bardzo uważnem Ilmy Wasili. Siedziała ona, jak zawsze blada, z okiem utkwionem w grupę śpiewaczek i kiedy ostatnia z nich, złożywszy ukłon, zeszła ze sceny, odetchnęła z całą swobodą i wesoło zaczęła rozmawiać ze swoim sąsiadem.

— To głębokie westchnienie jest bardzo wymowne — pomyślał Volbort. — To febryczne niemal naprężenie nerwów i obawa malująca się na jej twarzy podczas obiadu, że nie przybywał Restowski, dalej zaś jej bladość, jawnie dowodzą, kto mógł być autorem listu bezimiennego i może się mylę, ale niemal jestem pewnym, że w tej całej sprawie, jako główny jej czynnik, działacz, występuje nasz przyjaciel Borys.

— Po nieudanym planie, co niewątpliwie pomięszało zupełnie szyki spiskowców, można śmiało rozkoszować się koncertem — myślał Volbort, był bowiem całkowicie przekonany, że żaden uboczny wypadek nie zamąci ciszy i nie zagrozi bezpieczeństwu koronowanych głów. Przekonanie, że Czigorinowa pozostaje pod czujną opieką Restowskiego, dało możność Volbortowi oddać się zachwytowi z harmonijnych dźwięków wyborowego śpiewu, słuchał też każdego ustępu z istną przyjemnością prawdziwego melomana. Nareszcie, gdy cały orszak powstał celem odprowadzenia do Burgu najjaśniejszych państwa, zacierając ręce, ostrożnie napowrót wślizgnął się za kulisy.

— Pragniesz pan zapewne dowiedzieć się, — rzekł dyrektor, wprowadzając Volborta do swego prywatnego gabinetu, — w jaki sposób ta panienka dostała się do grona śpiewaczek?

— Tak. Jest to pytanie, na które raczysz mi pan jak najskrupulatniej i najszczegółowiej odpowiedzieć.

— Rzecz się tak miała, — rzekł dyrektor. — Jak panu wiadomo, w dniu wczorajszym odbywało się galowe przedstawienie opery, przy którem byłem równie zajęty. Pomiędzy pierwszym a drugim aktem, zawiadomił mnie woźny, że oficer rosyjski z orszaku carskiego życzy sobie ze mną mówić i ja też natychmiast udałem się do zajmowanej przez niego loży. Skoro wszedłem, oficer, który się przedstawił jako kapitan gwardji Dubrowski, wręczył mi list, o treści którego nie wiedział zgoła, dodając, że pismo to otrzymał z Petersburga od dobrej swej przyjaciółki. Otworzywszy kopertę, przekonałem się, że zawiera prośbę impresarja petersburskiej opery, o przyjęcie w poczet śpiewaczek pani Gregorowicz. Ponieważ właśnie brakło jednego głosu, propozycja ta była mi bardzo na rękę — sądząc, ma się rozumieć, że dama w podobny sposób polecona przez członka cesarskiej świty. nie może być osoba podejrzaną lub niebezpieczną.

— Bardzo naturalnie, — wtrącił sucho Volbort, jednakże z tego wypływa, że owo polecenie było najwyraźniej sfałszowane. Śmiem też pana zapytać, czy pan zwierzyłeś się z tem komu, zanim opuściłeś lożę?

— Tak. Uważałem za obowiązek grzeczności powiadomienie kapitana Dubrowskiego o treści listu. Zdawał się być obojętnym na ową wiadomość i nie uważałem, aby go to dziwiło. lub radowało.

— Doskonale rzeczy tej nie rozumiem, — wtrącił Volbort. — A czy kto z siedzących w tej samej loży, lub obok, nie słyszał pańskiej rozmowy, mianowicie hrabia Woronców, nasz szambelan i dwie damy. jedna silnej bardzo budowy, w wieku około lat 60 i druga bardzo młodziutka?

— Bynajmniej — odparł dyrektor.

— Dziękuję panu najuprzejmniej za wyjaśnienie — rzekł Volbort. — Teraz tylko będę pana prosił, żebyś był łaskaw wysłać kogo do dyrektora tutejszej policji i zakomunikować mu życzenie ujrzenia go w zamku natychmiast.

To już uczynił dyrektor sam, z własnej inicjatywy; właśnie pułkownik Ekersdorf czekał oddawna z wielką niecierpliwością na wyjaśnienie, w jakim celu go powołano, bo dyrektor spełniając polecenie, nie wspomniał ani słowa pułkownikowi o wydarzonym w teatrze wypadku. Nastąpiło tedy porozumienie pomiędzy naczelnikiem austrjackiej policji a Volbortem, mianowicie, że Anna Czigorin sekretnie ma być pomieszczona w głównem więzieniu i trzymana dopóty, aż nastąpi co do niej decyzja, po powrocie carstwa do Petersburga.

Powierzywszy załatwienie tej sprawy Restowskiemu i pułkownikowi Ekersdorfowi, Volbort wyszedł. Natychmiast szyfrowaną depeszą doniósł naczelnikowi 3 wydziału tajnej policji w Persburgu o aresztowaniu w Wiedniu Anny Czigorin, prosząc zarazem o rozciągnięcie bacznej uwagi nad zachowaniem się księżnej Olgi Palicyn. Był on bowiem tego przekonania, że księżna w swem ręku trzyma wszystkie nici szeroko rozpostartego sprzysiężenia, więc w każdym razie nie życzył sobie, aby była aresztowaną; pozostawiając ją zaś na wolności, miał nadzieję odkryć powoli dalszych członków spisku i tym sposobem unicestwić cały tajemniczo prowadzony związek sprzysiężonych. (*Ciąg dal. nast.*).



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc | Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa (2·31*, 9·45 noc) | 6·10 | 8·50 | 1·35* | 5·45 | 8·40* | do Krakowa (8·40 rano) | 4·15 | 8·20 | 2·55* | 6·20 | 10·50, 12·40 |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·35 | 8·00 | 2·35* | 5·40 | 10·30 | do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·20 | 9·25 | 1·55* | 7·10 | 11·00 |
| „ na Podzamcze | 3·12 | 7·40 | 2·20* | 5·17 | 10·12 | „ z Podzamcza | 6·48 | 9·42 | 2·08* | 7·38 | 11·28 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 | do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | | do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·00 |
| z Jarosławia | | 11·45 | | | | do Jarosławia | | | 3·30 | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·20 | 11·55 | 1·45* | 5·55 | 10·00 | do Czerniowiec-Itzkan | 6·35 | 9·55 | 2·45* | 6.10 | 10·40, 2·51 |
| | | | | | 12·20* | do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 8·05 | | | | 10·35 | do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·25 | | | 6·25 | |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 8·05† | | 1·45 | | 10·35 | do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·00† | 8·05 | 7·00† | |
| z Stryja, Stanisławowa | 8 05 | | 1·45 | | 12·05 | do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| z Bełzca | | | | 5·55 | | do Bełzca | | 10·20 | | | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | 6·00 | 8·15 | 3·14 | 5·55 | | do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·20 | | 7 25 | 10 10††, 8·35§§ |
| z Janowa | 7·45 | | 12 55 | 8·28§ | 9·28● | do Janowa / 9·12 wiec. †† | 9·15 | 1·20†† | 3·15 | 6·18● | |
| z Brzuchowic | 6·46* | 8·15 | | 7·24 | 8·50 | do Brzuchowic 2·51 ° n. | 5·45° | 10·10 | 2·15° | 7·48 | 8·26 |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·10 | 9·00 | 11·15 | 5·45 | 8·49 | do Zimnej Wody 3·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Piotrowskiego.